Nr. 106. Lwów. — Niedziela dnia 9. Maja. Rok 1886.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie — zł. 75 ct.	Miesięcznie . 1 zł.
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie . 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie . . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Adres Redakcji i Administracji: Ulica Sykstuska l. 45.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują:

WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Sykstuska l. 45. W WIEDNIU *Prenumeratę:* Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia:* M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. Moritz Stern, Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 14 — Rudolf Moses, Seilerstädte 2.

OGŁOSZENIA przyjmują za opłatą 10 ct. od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 ct. za każdy raz następny.

NADESŁANE w cenie 30 ct. od wiersza.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: C. 2 po Wielk. Grzeg.
Jutro: Izydora Or.

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 4 m. 23·4 | Długość dn. g. 15 m. 4·9
Zachód „ g. 7 m. 26·3 | Przybyło „ 3·1 minuty

Lwów 4. maja.

Podług czeskiej legendy, szatan strącony z nieba, tak się mocno uderzył w ziemię, że cielsko jego rozbiło się w drobne kawałki: głowa upadła w Hiszpanji, czem się dostatecznie tłómaczy pyszałkowatość Hidalgów; serce rozbiło się we Włoszech i stąd to pochodzi chciwość synów pięknej Italji do przygód miłosnych, oraz ich zdradliwe usposobienie; na Germanję spadł brzuch szatański i dla tego Niemcy są tak żarłoczni; Turcy są rabusiami, bo wśród nich się znalazły ręce djabelskie; nogi Lucypera upadły we Francji i dla tego Francuzi tak lubią tańce; wreszcie Polsce dostała się w tem dziale tabliczka, którą spadając z nieba szatan trzymał w ręku. Na niej on zapisywał psoty i krzywdy, które zawczasu wymyślał dla ludzi, a była już ona cała pokryta drobnem pismem djabelskiem. Stąd to Polska jest klasyczną ziemią niedoli.

Na tej tabliczce pewnie najwięcej zapisano było takich, które miała nam w przyszłości wyrządzać lekkomyślność dziennikarska i zupełny brak politycznego zmysłu u ludzi, którzy wewnątrz kraju uchodzą — słusznie, czy niesłusznie — za reprezentantów jego opinji, a za granicą są uważani za wiernych sprawozdawców ze stanu naszej prowincji, jej potrzeb, stałych dążeń i chwilowych prądów, które przebiegają po niej.

Pisaliśmy już o tem, jak bajka o „ruchach“ mazurskich, które wcale ruchami nie były, rozdęta przez niektóre dzienniki do potwornych rozmiarów, zarekomendowała nasz kraj przed zagranicą bardzo niekorzystnie.

Ale skoro już błąd popełniono, należało przynajmniej natychmiast uciąć mu poły i pójść za starą radą, która powiada, że ojciec bił syna nie za to, że grał, ale za to, że się chciał odegrać. Tymczasem niektóre nasze pisma, jak gdyby w zamiarze upieczenia politycznej pieczeni przy tym ogniu wymarzonych ruchów chłopskich, poczęły się bawić w nibyto głębokie refleksje na temat ustroju naszego Sejmu, roli jaką w nim i w Radzie państwa odgrywa żywioł włościański etc. I ni z tego ni z owego w *Gazecie Narodowej* i w *Dzienniku Polskim*, a także i w *Nowej Reformie* pojawiły się artykuły, silące się wykazać potrzebę, aby z kurji włościańskiej koniecznie chłopi byli wybierani do naszych ciał ustawodawczych. Idąc zaś za temi pismami i illustrując ich wywody, począł *Kurjer Lwowski* utrzymywać, że dzisiejsi reprezentanci kurji mniejszych posiadłości zdradzają interesa chłopów na korzyść szlachty.

Oczywiście wdawać się nie myślimy w polemikę z temi pismami na temat, czy to jest dobrze, czy źle, że w Sejmie teraźniejszym nie ma chłopów; ale podnieść musimy, że wszystkie te ich artykuły były niewczesne, a więc i niepolityczne, raz dla tego, że do wyborów daleko, więc po co w dziennikach mówić o rzeczach, nie mających bieżącej wartości, a powtóre, że tem rozumowaniem, wywołanem nie jakiemś poczuciem ogólnych potrzeb, albo doktryną polityczno-społeczną, lecz owemi „ruchami“ na Mazurach, sami na siebie kręciliśmy dalej ten bicz, który wrogowie nasi uchwycili tak przewrotnie, ale zarazem i zręcznie.

Lecz zanim oni to zrobili, pospieszył im pomódz w tej pracy jeden z dzienników warszawskich. Wziął on za dobre i trafne owe rozumowania wymienionych pism galicyjskich o potrzebie wprowadzenia chłopów do Sejmu i wypalił taką tyradę:

„Ćwierć wieku pracy społecznej i cywilizacyjnej w Galicji nie przyniósł nawet tego rezultatu, aby pomiędzy ludem rozjaśnić pewne pojęcia, aby go umysłowo oświecić o tyle, by pierwszym lepszym bajkom nie dawał wiary i umiał je osądzić, a choć w części pozbyć się uprzedzeń dawnych do inteligencji i swoich współobywateli z murowanych dworów. Czego nie nauczył głos z ambony, albo z izby szkolnej, tego muszą dziś uczyć patrole wojskowe i żandarmerja, prostując spaczone wyobrażenia“.

„Pokazuje się, że zanadto optymistycznie zapatrywano się w ostatnich czasach na stosunki ludowe w Galicji, że za dużo zawierzano pozorom i zawcześnie sławiono tę piękną harmonję między dworem a chatą, która brzmiała jak piękny frazes w przedwyborczych mówkach sejmowych kandydatów“.

„Jeden z dzienników lwowskich poświęcił tej sprawie wstępny artykuł, w którym znalazło się wiele zdrowych i trafnych uwag“. Itd.

Jakże nie zużytkować tak pięknego materjału! Toż chyba nasi najserdeczniejsi nie byliby nimi!... Prazki *Tagblatt*, organ t. zw. Bemaków, napisał:

„Delegacja galicyjska składająca się w większej części z Polaków, zajmuje w naszym parlamencie stanowisko wybitne i decydujące. Pieniędzmi innych koronnych krajów umie ta delegacja szafować bardzo hojnie, równie gotowa do dyktowania ustaw nieobowiązujących Galicji. Na szalę transakcyj parlamentarnych umieją pp. Polacy rzucić zawsze w porę ciężar swej solidarności, nie wahając się nawet żądać wykreślenia swego długu dochodzącego do 100 milionów, a zaszczycają nas Niemców konsekwentną polityczną nieprzyjaźnią. Wszystko zaś to zmierza tylko do uzyskania o ile możności największej samodzielności krajowej. Ale czyż ze swobód dotąd uzyskanych potrafili Polacy odpowiedni zrobić użytek, czy własną pracą przyczyniają się oni do podniesienia ogólnego poziomu cywilizacji? Zamiast grać w Wiedniu role dyplomatów i zdobywać tanie laury, powinni pp. Polacy obrać program reformy krajowej. Przedewszystkiem uporządkowaniem szkolnictwa krajowego zająć się powinien rozważny Grocholski, elegancki Czartoryski i pełen statystycznych dat Hausner“.

Lecz są to uwagi jeszcze bardzo niewinne i grzeczne w porównaniu z tem, co piszą petersburskie dzienniki. Jużeśmy raz przytoczyli ich zdania o samych owych „ruchach“ mazurskich. Obaczmyż teraz jak one skorzystały z tych rozumowań, z któremi tak niefortunnie wystąpiły niektóre nasze pisma, chcące koniecznie doszukać się złych u nas stosunków między dworem a chatą.

Petersburskie Wiedomosti piszą:

„Wzburzenie w Galicji zachodniej, tak starannie tajone przez austro-madziarskich półurzędowców, wedle ostatnich wiadomości szerzy się coraz bardziej i przybiera rozmiary bardzo niepokojące.

„Rozruchy mają przyczynę ekonomiczną z jednej strony, z drugiej tłómaczą się tą nieznośną sytuacją, w jakiej znajduje się lud roboczy, w całości oddany w ręce szlachty galicyjskiej. Są to rozruchy w całem słowa znaczeniu socjalne i tylko takie gazety jak *Wiener Abendpost* mogą objaśniać je w sposób tak dziecinny, jakoby przyczyną rozruchów były jakieś wieści o końcu świata itp. Jest w tem ręka polskiej szlachty, która rozzuchwalona dobrotliwością arstryjackiego reżymu, doprowadziła gospodarkę swą w Galicji do takiego stanu. A jest to zdanie nie nasze, lecz polskiej prasy, a raczej tej jej części, która nie potrzebuje oglądać się na gniewy jaśnie wielmożnych panów“.

Tak, jest to zdanie między innemi pewnego tutejszego brukowego pisma, które teraz jeszcze, po skonstatowaniu, że cała wrzawa była gęsim alarmem, codzień wypisuje niestworzone rzeczy o jakiejś „ukartowanej między Stańczykami a rządem zmowie w celu zatajenia przed inteligencją naszą groźnego ruchu włościan“. To pisemko wychodzi po polsku, więc ostatecznie nie można dziwić się *Petersburskim Wiedomostiom*, że je przez niewiadomość do polskiej zaliczyły prasy.

Dajmy jeszcze głos *Nowemu Wremieni*, które tak pisze w numerze z dnia 29. kwietnia:

„Włościański ruch w Galicji rośnie. Zaczął się on, jak wiadomo, w zachodniej części kraju, wśród włościan polskiej narodowości, ale teraz już się rozszerza i na wschodniej tj. rosyjskiej części prowincji. Donoszą stamtąd o pojawieniu się uzbrojonych band włościańskich. Pod Gorlicami przyszło już do krwawego starcia. Obywatele wiejscy i żydzi uciekają do miast. Pożary Stryja i kilku innych miast i miasteczek znajdują się w związku z tym chłopskim ruchem. Panika wzrasta, żandarmerję ogromnie wzmocniono, do miejscowości najbardziej zagrożonych wysłano silne oddziały piechoty i kawalerji, które zajęły wszystkie gościńce. Aresztowano ogromne mnóstwo ludzi...

Główną przyczyną ruchu jest oczywiście niesłychana eksploatacja wiejskiej ludności przez szlachtę i żydów. Są liczne fakta, wskazujące na to, że ekonomiczny ucisk wywołał to poruszenie ludu. Same polskie dzienniki ganią polityczną taktykę, której dotąd trzymała się szlachta w Galicji. Obywatele gnębili prosty lud, na nich więc spada cała odpowiedzialność za zaburzenie. Duchowieństwo otrzymało rozkaz uspokajać lud w kazaniach i namawiać go do zaniechania ekscesów. Z Krakowa donoszą, że wczoraj odbyły się w całej Galicji polityczne demonstracje. W wielu miejscach trzeba było przemocą rozpędzać tłumy włościańskie...

Ruch włościan w Galicji, ma ważne znaczenie polityczne i dla Rosji. Jest to odpowiedź dla polityków polskich wystawiających się chętnie za męczenników. Obecny ruch chłopów przeciw uciskowi ze strony polskich panów, dowodzi, że nagromadziła się tam moc materjału palnego, gotowego lada chwila wybuchnąć.“

Z przytoczonych urywków dosadnie występuje zła wola rosyjskich dzienników. W kraju kompletna cisza, przebrzmiały nawet echa rozmów o chłopskich gadaniach na temat o czemś, co miało nastąpić gdy Wielkanoc przypadnie na św. Marka; a tymczasem te dzienniki wciąż jeszcze piszą o straszliwych u nas zaburzeniach. Dnia 29. kwietnia wysłano z Wiednia do *Now. Wr.* (numer z 30. kwietnia) taki telegram: „Ruch włościański ogarnął całą Galicję. Usposobienie tam przygnębiające, jest obawa wielkich zaburzeń. Ruchome oddziały wojsk krzyżują się po całej prowincji. Polska prasa wskazuje na fakt, że położenie włościan jest rozpaczliwe i oskarża szlachtę, że wespół z żydami do nędzy doprowadziła chłopa, nadużywając władzy autonomicznej.“

My wiemy, że to są wszystko fałsze. Ale stańmy na chwilę w pozycji rosyjskiego czytelnika — i ponieważ tak samo piszą dzienniki berlińskie — więc stańmy także w pozycji czytelnika niemieckiego. Czyż dziwnem to będzie, że ci czytelnicy powiedzą:

— Ta szlachta polska musi być istotnie potworna, jeśli ziomkowie publicznie ją oskarżają o doprowadzenie włościan aż do takich strasznych scen... Tymczasem ta szlachta polska — to przecież my wszyscy, czy ziemianie czy inteligencja, czy przemysłowcy, czy rękodzielnicy, — my wszyscy, mający samowiedzę polityczną i narodową. Bo innej szlachty już dzisiaj nie ma.

Jak się więc nam, jako narodowi, zasłużyły te dzienniki, na których świadectwo powołują się pisma zagraniczne, niech każdy sam osądzi, a my tylko dodamy, że w wielkich, czy małych rzeczach one nam zawsze się tak zasługują.

Sprawy polityczne.

Sprawy polskie. Wnioski, jakich Koło polskie przy drugiem czytaniu projektu kościelno-politycznego stawić nie omieszka, niepokoją już teraz organ Bismarka, który torując reprentantom rządu drogę do przyszłych filipik przeciw Polakom, przytacza artykuł *Dziennika Pozn.*, wyrażający w sposób dość szorstki niezadowolnienie katolickiej ludności polskiej z wyjątkowego traktowania, jakiego dyecezje polskie w projekcie kościelno-politycznym doznawają.

Artykuł *Dziennika Poznańskiego* był w rzeczy samej napisany w tonie za ostrym, zwłaszcza tam, gdzie Ojca św., Głowę Kościoła katolickiego, Namiestnika Chrystusa Pana na ziemi, porównuje z Napoleonem, który w widokach własnego interesu i dla dopięcia celu gotów był poświęcić Polaków i Księstwo Warszawskie. Tak o Papieżu, znajdującym się w nader trudnych warunkach i nie mogącym przeprowadzić tego, czego pragnie — pisać nie godzi się, jest niesprawiedliwie i niepolitycznie, bo rzeczy nie poprawi, a może rozdwojenie wywołać nietylko między nami a niemieckiemi katolikami, ale nawet może waśń zrodzić w naszem własnem społeczeństwie. — Na dowód tego, patrzmy jak *Nordd. Allg. Ztg.* wyzyskał artykuł *Dziennika Poznańskiego.*

Pisze ten organ kanclerza:

„P. Windthorst usiłuje zawsze identyfikować katolicyzm z polonizmem, i przedstawiać kwestją polską jako w gruncie rzeczy katolicką. Wszystkie dowody, jakie przeciw temu twierdzeniu stawiono, przywódzca centrum po prostu ignorował, to też i teraz nie łudzimy się, iżby argumentacja nasza większy wpływ na niego wywrzeć mogła.

„Tymczasem zdaje nam się być rzeczą pożądaną zwrócić uwagę na wywody *Dzien. Pozn.*, ponieważ na każdego nieuprzedzonego czytelnika przekonywający wpływ wywrzeć muszą.

„Projekt kościelno-polityczny, witany przez cały prawdziwie katolicki świat jako dzieło pokoju — przedstawiają Polacy jako wyrok ich potępiający, i osądzają się przez to sami w sposób nie dopuszczający apelacji.

„Stolica apostolska dała na ten projekt swe „conceda" — atoli ponieważ projekt ten nie wystarcza życzeniom Polaków, ponieważ zawiera pewne zastrzeżenia przeciw *polskiej propagandzie*, dla tego polska prasa występuje ze skargą, jakoby Papież Polaków zdradził i sprzedał. Polacy żądają, aby Papież Leon XIII trzymał się zasady Piusa IX „non possumus," aby dolewał nowej oliwy do walki kulturnej, gdyż ta walka daje Polakom osłonę, której potrzebowali do przeprowadzenia tego boju, który im samym leży na sercu, *boju przeciw niemczyznie!* — żądają, aby i nadal mogli mieć szacownego sprzymierzeńca we frakcji katolickiej.

„Teraz pokazuje się aż nadto widocznie, że Polacy tylko jako Polacy, a nie jako katolicy, byli wierni i oddani Stolicy apostolskiej. Interes Kościoła nie znaczy dla nich nic, skoro tylko nie mogą Kościoła nadużywać i wyzyskiwać do swych rewolucyjnych planów."

Swoją drogą *Nordd. Allg. Ztg.* złożyła tym razem nowy dowód wielkiego machiawellizmu, bo raz, że co powiedział *Dz. Pozn.*, to jeszcze nie jest opinją narodu polskiego; powtóre *Dz. Pozn.*, wyraziwszy żal z powodu wyjątkowego traktowania Polaków, nie zapomniał położyć nacisku na uległości narodu polskiego Papieżowi w rzeczach wiary i Kościoła; i po trzecie, że brzydko to czyjś błąd wyzyskiwać w ten sposób, że sprawa religijna staje się taranem użytym do celów politycznych. Z tego, że *Nordd. Allg. Ztg.* bryzga na Polaków jadem nienawiści, i że każda gadzina ma jad w paszczy, nie można wyprowadzić wniosku, że *Nordd. Allg. Ztg.* jest grzechotnikiem. Tak samo z tego, że *Dz. Pozn.* ubolewa nad wyjątkowym położeniem Kościoła w Poznańskiem i że dzielnie walczy z prasą pruską, nawołującą rząd do germanizacji Polaków, — nie można wyprowadzić wniosku, że Polacy tę samą miarę przykładają do Stolicy Apostolskiej, co do protestanckich Prus.

Sprawa wschodnia. Wczoraj wieczorem otrzymaliśmy kilka telegramów o kwestji greckiej, które sytuacją tak przedstawiają: We czwartek wieczorem Delyannis odpowiedział na ostatnią notę mocarstw, a w tej odpowiedzi oświadczył (co już zresztą wiedzieliśmy wczoraj z rana) że gdyby ultimatum nie było rządowi greckiemu wręczone i gdyby floty mocarstw nie było w zatoce Suda, byłby gotów złożyć wszelkie oświadczenia i przystąpić do demobilizacji. Wśród istniejących jednak stosunków może się tylko powołać na notę swą z dnia 29 kwietnia. Delyannis ubolewa nad grożącą formą ostatniej noty mocarstw, która żąda oświadczenia w ciągu jednego dnia.

Tę odpowiedź Delyannisa posłowie uznali za niezadawalniającą i dla tego w piątek rano, opuściwszy Ateny, przenieśli się na statki. Agencja Havasa donosi, że na wyjezdnem poseł turecki miał wręczyć rządowi greckiemu notę, żądającą demobilizacji w krótkim terminie. Jeśli istotnie przedstawiciel Porty wystosował taką notę, to rząd grecki oprze się zapewne stanowczo takiemu żądaniu, powołując naród pod sztandary, aby stanął w obronie niezawisłości zagrożonej ojczyzny. Zapewniają, że pięciu posłów przed wyjazdem z Aten zapowiadało blokadę wybrzeża greckiego, aby przeszkodzić transportowi przez morze wojsk z Aten do granicy.

Wskutek tych zajść panuje w Atenach wielkie wzburzenie umysłów, o czem donosząc, Agencja Havasa dodaje, iż krążą pogłoski o podaniu się do dymisji Delyannisa i o powołaniu na jego miejsce prezydenta Izby deputowanych Rikakisa.

Gdyby tak się stało, byłby to pierwszy znak, że Grecja kapituluje przed Europą, — czego jej z całego serca życzymy, boć nie ulega wątpliwości, że skrępowana przez floty pięciu mocarstw, nie da sobie rady z Turcją. Pobita, będzie musiała przyjąć upokarzający pokój.

Anglja. Londyńska *Allg. Cor.* pisze o manifeście Gladstone'a do jego wyborców: „Manifest ten wywołał w prasie żywą dyskusję, w której wszakże nie wzięły udziału dzienniki, będące uznanymi organami obu głównych stronnictw. *Standard* z jednej stron, *Daily News* z drugiej nie odezwały się ani słowem. Natomiast dzienniki znane z tego, że częściej dają wyraz własnym swych redaktorów daniom, jak opiniom politycznych obozów, nadzwyczaj gorliwie komentują manifest, chcą cel jego wykryć i ocenić skutki. Każdy tedy z tych dzienników widzi w manifeście to jeno, co mu się najbardziej podoba lub niepodoba, a na resztę nie zwraca uwagi.

St. James Gazette i *Globe* zgodnie dowodzą, że premier wcale się nie łudzi co do słabości swego stanowiska i dla tego tylko wystąpił z takim manifestem, że czuł potrzebę zrobienia czegoś dla uspokojenia fal coraz wyżej piętrzącej się opozycji wśród warstw radykalnych. *Pall-Mall-Gazette* sądzi, że premier wyrzeka się billu agrarnego, by uratować bodaj bill homerulowski i ubolewa nad tem, bo mniema, że pierwszy z tych billów, jako mający znaczenie dla całej W. Brytanji, jest ważniejszy od drugiego.

Zupełnie przeciwne zdanie wypowiada *Times*, bo twierdzi, że premier przekonawszy się o niemożliwości uczynienia zadość politycznym aspiracjom Irlandczyków, chce przynajmniej zrobić coś dla nich na polu ekonomicznem. W jednem tylko te pisma zgadzają się ze sobą, oto w tem, że Gladstone stracił wiarę w stałość gruntu pod swemi nogami i szuka poparcia gdzie bądź, a pod tym względem zupełnie innego jest zdania czerwono-radykalne *Echo*, które zachwyca się stanowczością tonu i wojowniczem brzmieniem manifestu. — W parlamentarnych kołach panuje to samo przekonanie, które wypowiedziały *St. James Gazette* i *Globe*. Rząd i jego najbliżsi przyjaciele mają nadzieję, że manifest podziała na Chamberlaina i zwolenników jego w tym kierunku, że zamkną oczy na niektóre niemiłe im strony home-rulowskiego billu, olśnieni perspektywą agrarnej reformy w całej W. Brytanji. Atoli rząd prawdopodobnie spotka się tu z zawodem, bo szamberlaniści są pewni, że wcześniej, czy później agrarna reforma nastąpi, nie zechcą więc jej przyspieszyć kosztem rozbicia państwa. Z praw parlamentu angielskiego Chamberlain nie chce nic ustąpić na rzecz reprezentacji irlandzkiej, a ponieważ innym sposobem nie da się przeprowadzić autonomiczna niezależność Irlandji, przeto na tym punkcie Chamberlain z Gladstonem zgodzić się nie mogą. Home-rulowski bill Izba gmin prawdopodobnie przyjmie w drugiem czytaniu i w komitecie go z gruntu przerobi tak, że będzie zmieniony do niepoznania. Co zaś do agrarnego bilu, to lubo w zasadzie obozy liberalny i radykalny nań się zgadzają, jednak co do szczegółów są między temi obozami tak jaskrawe różnice, iż bez poparcia torysów bill przejść nie może; o poparciu tem jednak nie ma co myśleć. Głoszą więc, że Gladstone wycofa bill agrarny.

Oto jest — kończy *Allg. Corr.* — rzetelne sprawozdanie z usposobienia i poglądów na irlandzkie bille w publicystycznych i politycznych sferach Anglji. Widać przedewszystkiem zupełne zamięszanie i niepewność tego, co będzie.

Korespondencje.

Wiedeń 6 maja.

(Z Izby. — Plan kampanji parlamentarnej. — Kongres żeglugi rzecznej).

(X.) Ponuro rozpoczęła się wiosenna sesja, bo zimno, śnieg co chwila pada; ściany Izby przysłonięte płótnem, żeby podnieść akustyczność, co salę szpeci, a wreszcie ustawy ugodowe — bez względu na ich treść, stawiają Izbę w pewnem przymusowem położeniu. Otrzymaliście uwagi, odnoszące się do odnowienia ugody z Węgrami, nie można atoli oprzeć się uwadze, że parlamenta są w położeniu przymusowem. Ustawy przedłożone są, jak mówią motywa, wynikiem kompromisu; dużo czasu i trudu było potrzeba, żeby dojść do porozumienia, a gdy raz rzecz skończona, nie da się już zaczynać jej na nowo, to jest nie da się wiele zmieniać, czynić poprawek, można tylko albo przyjąć albo odrzucić, gdyż poprawki musiałyby znowu przejść przez obrady obu rządów i obrady drugiego parlamentu, a z tego chaosu nie byłoby wyjścia. Odrzucić niepodobna, nie wolno, żeby nie zatrząść budowy państwa, więc muszą być ustawy przyjęte. Przymus ten łagodzi atoli ta okoliczność, że koniec końców można ustawy te przyjąć. Jest to kompromis — więc skrajnych życzeń zadowalniać nie może, są tam uwzględnione interesa obu połów państw jako organicznych ciał, a interesa krajów o ile w te ramy wchodzą, bez zahaczenia o interesa drugiej połowy.

Odnowiony związek handlowo-cłowy znosi od r. 1889 — gdy zarządzenia potrzebne zostaną dokonane — wolne porty w Tryjeście i w Fiumie. Wzrost Tryjestu jest żywotnym interesem wszystkich krajów. Zmiany w restytucji podatkowej są natury tylko techniczno-administracyjnej.

Zapowiedzianą jest akcja w celu uregulowania waluty austro-węgierskiej — byle ogólne położenie finansowe temu sprzyjało. Sprawa ta staje zatem na porządku dziennym, lecz przez to nie staje się bliską. Odnowienie przywileju banku austro-węgierskiego mieści warunki uwzględniające potrzeby ożywienia ruchu: banknoty mają być w dwóch piątych częściach pokryte metalem, a do pokrycia mają być wliczone dewizy i weksle w złocie.

Że od pewnej granicy — jak to było z Nordbahnem, bank zyskiem z państwem ma się dzielić, jest to tem pożądańsze, że ten ewentualny udział państwa ma służyć na umarzanie długu 80 miljonów, które państwo bankowi winno. Nowella do taryfy cłowej polega na tej zasadzie, że należy bronić przemysłowców, gdyż o ile więcej będą mogli sprzedawać, tem więcej stać ich będzie na konsumowanie płodów rolnictwa, rolników zaś należy bronić, ażeby mogli sprzedawać swoje płody, a tem samem mieli za co kupować wyroby wewnętrznego przemysłu. Zasady to logiczne, wymagające atoli wielkiej ostrożności, żeby nie wywołać zamknięcia dróg wywozu za granicę austro-węgierskich płodów i produktów. Więc podniesione zostały liczne pozycje cła od wyrobów przemysłu, podniesione cła zbożowe, a także co do nafty zostało cło przywozowe podniesione prawie o 30 prc., a nadto zmieniono na korzyść naszego przemysłu oznaczenie stopni gęstości i zawartości świetlnej wprowadzanych z zagranicy olejów ziemnych. Opozycja przeto przeciw ustawom ugodowym, pomijając, że jest z położenia rzeczy wykluczoną, jest ze względu na treść ustaw wcale nieuzasadnioną. Debaty niemniej przeto będą żywe i namiętne. Lecz: „i to minie".

Sesja Izby potrwa niewątpliwie do Zielonych Świąt. Nie może być mowy o zwoływaniu sejmu w lecie. Po odbyciu sesji Delegacyj wspólnych w Peszcie, zostanie pod jesień znowu Rada państwa zwołaną, ażeby zawczasu budżet mógł być przedłożony — zatem sesja Sejmów nie może wypaść kiedyindziej tylko w grudniu. Ten podział możecie przyjąć już jako nieulegający wątpliwości; jest on też dla posłów naszego Sejmu najdogodniejszy, a niemniej dla Wydziału krajowego.

Z mocy uchwały I-ego międzynarodowego kongresu dla żeglugi wewnętrznej w Brukseli 1885 r. odbędzie się drugi kongres t. r. w Wiedniu od 15—19 czerwca pod protektoratem arcks. Rudolfa. Będą traktowane: ekonomiczna wartość gościńców wodnych wewnętrznych, profile kanałów, budowle wodne, ruch na rzekach.—Galicja, gdzie regulacja rzek stoi na porządku dziennym i gdzie zrobiony jest początek żeglugi na Dniestrze, gdzie drogi wodne muszą się stać niezbędnem uzupełnieniem lądowych — powinna wziąć udział w tym kongresie.

Nie idzie o udział liczny, ale byłoby nader pożądanem, żebyśmy byli reprezentowani przez dwóch lub trzech fachowych ludzi, żeby n. p. p. Moraczewski tu był i stanął na straży ważności handlowej dróg wodnych w Galicji. Sposobności takich strzeżenia interesów kraju, oraz zbliżenia się do tronu, nigdy zaniedbywać nie należy. Udział kosztuje 10 złr. i uczestnicy będą mieć sposobność odbycia wycieczek naukowych wodnych po Dunaju, oraz wycieczki aż po za kataraktę „żelaznej bramy" do Turn-Severin, zwiedzenie Pesztu, Belgradu, wyspy Ada-Kaleh.

Bawi tu namiestnik Zaleski i zapewne sam się przekona, że pożądana jest większa ruchliwość i jawność komitetu krajowego dla pogorzelców, a większa energja w administracji kraju.

Petersburg 4 maja.

(>) Doszły mię wieści z kraju, że nominacją p. Wysznegradzkiego na członka rady państwowej przyjęto tam z pewnem zaniepokojeniem, mianowicie ujrzano w tym fakcie zapowiedź czegoś niedobrego dla nas. Pośpieszam więc przesłać słowa uspokojenia. Zapewne, p. Wysznegradzki na stanowisku prezesa rady południowo-zachodnich dróg żelaznych dość złożył dowodów swej nieprzyjaźni dla nas, ale nie z tego tytułu

zasłużył na senatorską godność. P. Wyszuegradzki uchodzi za nader tęgiego finansistę, za człowieka opatrznościowego dla finansów rosyjskich, a nadto w przeszłym roku na radzie kolejowej głosował za przyjęciem i wypełnieniem życzenia rządu, by towarzystwo kolei południowo-zachodnich wybudowało bez gwarancji odnogę kolejową, łączącą drogę Kijów-Odesa z drogą Lwów-Czerniowce. Chociaż przegłosowano go wtedy, ale się odtąd dobrze zapisał u rządu. — Tymczasem panu Bunge (ministrowi finansów) potknęła się noga: wniósł na radę ministów ów niefortunny, bo nawskroś socjalistyczny, projekt do ustawy fabrycznej. Pisałem już wam o tem. Otóż projekt p. Bungego odrzucono, ale się nie na tem skończyło nieszczęście pana ministra. Niespodziewanie przyszedł w wielki piątek z Krymu telegram od w. ks. Michała (prezesa rady państwowej) do barona Nicolai (vice-prezesa tej rady) z zawiadomieniem o nominacji p. Wysznegradzkiego członkiem r. państ. z przydzieleniem do departamentu finansowego. Jeśli kto, to p. Bunge może się niepokoić tą nominacją, to ona oznacza, że już wybrano jego następcę. Dla nas specjalnego znaczenia fakt ten nie ma.

Wczoraj panna Chrapowicka zaślubiła p. Wrangla von Lubendala. Ponieważ pan młody jest prawosławny, więc ślub się odbył w cerkwi. Cała arystokracja była na nim. *A propos* zanotuję i drugi ślub, zawarty wczoraj: hrabianka Szuwałowówna, córka ambasadora w Berlinie, wyszła za p. Knorringa, sekretarza tej ambasady.

Pan zaś Piltz, redaktor tutejszego polskiego tygodnika, *Kraju*, wziął ślub z... kompromitacją. Warszawska *Gazeta Handlowa* i tutejsze rosyjskie dzienniki udowodniły mu, że z grzeczności dla finansistów żydowskich podaje niezgodne z prawdą wiadomości o operacjach żydowsko-pruskich w Królestwie Polskiem.

List do Redakcji.

Prawda o niepokojach w Galicji.

Wiedeń d. 6 maja.

Szanowny Redaktorze! Przyjechawszy do Wiednia, zastałem tu jeszcze tyle plotek, zastałem takie złośliwe wyzyskiwania w dziennikach i w ustnych gawędach niegodziwie przez nasze dzienniki rozszerzanych baśni, że mnie to skłoniło moje własne na miejscu zasiągnięte wiadomości udzielić sferom właściwym, a zarazem przekonać się, jakie o tych rzeczach relacje rząd posiada. Krótka wzmianka w *Wiener Abendblatt* podana nie mogła mnie zaspokoić i nie położyła też końca plotkom, gdyż podsycają je ciągle z kraju ci, co w dosłownem słowa znaczeniu sieją wiatr, żeby mogli zbierać burzę. Tak niesumiennych pism, jak parę lwowskich i jedno krakowskie dalibóg na całym świecie nie ma. — Igrają one w sposób najlekkomyślniejszy ze spokojem kraju i z dobrem imieniem społeczeństwa; one, nie kto inny są winne, że głupstwo, mucha urosła w słonia i przeciw nam jest wyzyskiwana. Że zaś była mucha, a nie więcej, o tem mogę z najgłębszego, z własnego, naocznego przekonania was zapewnić i ostrzedz, żebyście wiedzieli co o tem mniemać, gdyby znowu kiedy podobne plotki o urojonych niepokojach się pojawiły.

W wielki tydzień objechałem trzy owe powiaty, o których baśnie rozszerzono; zatrzymywałem się w karczmach, mówiłem z wójtami, mówiłem z robotnikami, mówiłem z rękodzielnikami wiejskiemi, z pisarzami, z księżmi i oznajmiam, że niepokojów, że jakiegokolwiek groźniejszego ruchu wcale a wcale nigdzie nie było — miała się zaś rzecz następnie. Niewcześnie i bez znajomości usposobienia naszego chłopa inscenowano (zbyteczne) zbieranie podpisów na petycję o święcenie niedzieli. Ks. Chotkowski przybył z Poznańskiego i na gruncie dla siebie obcym tę agitację urządził. Fakt tych petycyj i postrach przed końcem świata działał sam przez się na ciemne umysły, a skorzystały z tego dwuznaczne indywidua, jak pisarze gminni i pokątni, tu i owdzie żydzi, obawiający się, żeby się przeciw nim jaki ruch nie wytworzył. Indywidua te chwyciły się zwykłej swojej polityki: strzydz i golić. Z jednej strony zaczęli chłopów straszyć, że panowie coś knują przeciw nim, z drugiej strony donosili do dworów, że chłopi się buntują. — U chłopów podżegania te nie znalazły wcale wiary, żadnych narad, żadnego zbiegowiska nie było — tylko oczywiście nasłuchiwali z ciekawością, gdy co chwila rozlatywały się wieści, że ten most spalono, a szyny wyjęto, co wszystko było wymysłem podżegaczy, tolerowanych na nieszczęście po wsiach.

Wszystkie relacje, wszystkich posterunków żandarmerji są w tej mierze zgodne, że nigdzie nic niepokojącego nie znaleziono, ani jednego faktu karygodnego, lub dającego do myślenia. Toż samo jeneralna komenda ze Lwowa donosiła, że ręczy za spokój, że nie ma absolutnie żadnej obawy, że chłopom ani w myśli nie postało burzyć się i zmawiać. Jeden był wypadek w jednej gminie, że w skutek nieokreślonej obawy postanowili chłopi jednę noc nie spać w butach. Dowiedzieli się o tem żandarmi, przybył jeden, kazał buty zdjąć, spali więc bez butów i to była cała rebelja. Nigdzie nie było najmniejszego śladu, żeby chłopi przeciw dworom coś przedsięwziąć zamierzali, żeby nawet była mowa o tem była. Przypominanie roku 1846 jest najzupełniej niewłaściwie. Toż trzeba pamiętać, że przez dwa lata wtedy trwała konspiracja, że starano się chłopów wciągnąć, że chłopów użyto, a byli już wzburzeni. Czyż można, czyż godzi się dzisiaj coś podobnego przypuszczać. Chłopi po większej części ze znaną miną swoją z głupia frant przytakiwali i śmieli się z plotek i podżegaczy.

Inaczej niestety oddziałały te plotki na niektóre dwory. Było wiele wypadków małoduszności, łatwowierności i tchórzostwa. Zamiast przekonać się, sprawdzić, chwytano lada baśń i podawano dalej, a nawet udawano się do starostów — nie wiedzieć z czem, gdyż starostowie wiedzieli, że nie ma nic.

I znowu się sprawdziło, że wielu a wielu ludzi u nas — po dworach, toż mówiłem może ze trzydziestu sąsiadami — nie wierzy poważnemu słowu, ani poważnemu człowiekowi, sam się nie przekona, ale daje ucha każdej plotce złych dzienników, przypuszcza do siebie liche figury, traci głowę kompletnie, tak, jak gdyby istotnie sami coś zawinili, lub wcale ludu wiejskiego nie znali.

Otóż te rozmaite liche figury widząc, że ten i ów się przeląkł, nuż donosić do swoich sojuszów o groźnych zaburzeniach, a już oczywista nuż zaraz drukować i przy sposobności przesadzać. Stosunki złych pism ze złemi ludźmi po kraju są przyczyną całego tego bigosu, którym ciężko znowu kraj nasz w obec Wiednia i w obec zagranicy skompromitowali. Nie mogę atoli uwolnić od wszelkiej winy moich sąsiadów i braci po dworach, nie mogę uwolnić wielu z nich od zarzutu, jak powiedziałem małoduszności i tchórzostwa, a łatwowierności.

Nigdy nigdzie ostrych ładunków wojsku nie rozdano, nigdy, nigdzie wojsko nie konsygnowano, — jeden żandarm w sprawie Łutów spokojnie interweniował.

Tak się rzeczy miały — więc niechże się zastanowią szanowni sąsiedzi i na drugi raz popłochowi d o s i e b i e przystępu nie dają; bo pomiędzy ludem, mimo podżegań, żadnego społecznego popłochu nie było. Sensu jeno! Księża o całym tym bigosie nic nie wiedzieli; nie jest to dobrze. Prawda, że nie było żadnego wzburzenia, a popłoch szerzyły tylko figury złe; lecz byłoby lepiej, gdyby ze strony duszpasterzy było takie z ludem wiejskim czucie, taka przezorność i zapobiegliwość i taki ich wpływ, żeby oni pierwsi zawsze o wszystkiem wiedzieli i pierwsi zbawiennie oddziaływali — nie na lud tylko, ale na dwory nie mniej i na dworki. O ile wiem to w tej mierze ks. biskup tarnowski wszelkie czyni staranie, żeby takie dobroczynne stanowisko przez duchowieństwo było zajmowane.

Oto jest cała prawda; nie ma żadnego powodu do obaw i nie było; nie było powtarzam żadnego zdrożnego faktu, a tylko ludzie źli i pisma złe rozdmuchują lada niebylicę, korzystają ze słabości ludzi dobrych, ale tracących głowę. Wszystko co tu powiedziałem jest ścisłą prawdą, której się dotykałem i w kraju i tu w Wiednia — mimo to potwarz rzucona świeżo na Galicję długo się jeszcze po świecie będzie błąkać.

Żeby temu o ile mogę zapobiedz, napisałem wam tę całą relację, a gdyby wam kto doniósł co innego, lub moim wiadomościom zaprzeczył, to proszę was nie wierzcie i przyjmijcie zapewnienie, że na wszystko co przytoczyłem mam dowody i każde odmienne doniesienie jako wręcz nieprawdziwe zbić jestem w możności na każde wasze wezwanie. Proszę przyjąć wyrazy prawdziwego poważania od szczerego przyjaciela.

X.

20)

UARDA.

Romans z dziejów starego Egiptu.

Przez

Jerzego Ebersa.

(Ciąg dalszy).

Na te słowa Setchem zakryła twarz zasłoną i ścisnęła mocno wiszące na jej szyi amulety. Potom rzekła zcicha:

— Jaki ty straszny bywasz czasami. Jać wiem, że nienawidzisz Menę, gdyż widziałam na twem łożu siedm strzał, na których stoi napis „Śmierć Menie!“ Jestto syryjskie zaklęcie które ma zgubić tego, przeciw komu zostanie użyte. Jak ty ponuro patrzysz! Tak, to jest zaklęcie i bogom nienawistne i pod władzę złego oddające tego, kto się niem posługuje. Ojciec twój i ja uczyliśmy cię czcić bogów. Im pozostaw ukaranie przestępcy, gdyż Ozyris odejmuje swą łaskę tym, którzy nieprzyjaciela za sprzymierzeńca sobie obierają.

— Moje ofiary zapewniają mi łaskę bogów — odrzekł Paaker; — ale Mena postąpił względem mnie jako nikczemny rozbójnik; więc ja przekazuję go tylko złemu, którego on i tak już jest własnością. Dosyć tego; jeśli mnie kochasz, to nie wymawiaj nigdy przy mnie nazwiska mego wroga. Nefert i matce jej przebaczyłem, niech ci to wystarczy.

Setchem potrzęsła głową i zawołała:

— Do czegoż to doprowadzi! Wojna nie może trwać wiecznie, a gdy Mena powróci, to dzisiejsze pojednanie w tem sroższą nieprzyjaźń się zamieni. Jeden tylka widzę na to środek. Posłuchaj mojej rady i weź za żonę zacną jaką kobietę.

— Nie teraz — rzekł Paaker niecierpliwie. — Za kilka dni wyruszam znów do kraju nieprzyjacielskiego, a nie chcę tak jak Mena zostawiać żonę za mego życia w położeniu wdowieńskiem. Po co ten pośpiech? Masz przy sobie żonę mojego brata i jej dzieci. Poprzestań na nich tymczasem.

— Bogom wiadomo, jak je kocham — odrzekła Setchem, — ale twój brat Horus jest młodszy; ty jesteś starszym moim synem i spadkobiercą mienia. Twoja bratanka jest dla mnie miłą zabawką; w twoim synu pragnęłabym przyszłą podporę naszego rodu, przyszłą głowę rodziny, według własnej i ojca twego myśli wychować. Zresztą wszystko, czego sobie nieboszczyk mój małżonek życzył, świętem jest dla mnie. On tak się cieszył z wczesnych twych zaręczyn z Nefert, i spodziewał się, że syn najstarszego jego syna ród Assy przedłuży.

— Nie moja wina — zawołał Paaker — że się to jego życzenie nie spełniło! Gwiazdy stają już wysoko. Dobra noc ci matko, a gdy odwiedzisz Nefert i siostrę swoję, powiedz im, że brama mojego domu stoi dla nich otworem. Jeszcze jedno! Ochmistrz Katuti zaproponował naszemu sprzedaż stada bydła, chociaż w posiadłości Meny ma go być mało. Co to znaczy?

— Znasz przecie moję siostrę — odrzekła Setchem. — Ona zarządza własnością Meny, ma wielkie potrzeby, stara się blaskiem zaćmić innych wielmożów, przyjmuje często w domu swoim namiestnika, syn jej ma być rozrzutnym, więc może im nieraz wypaść gwałtowna potrzeba.

Paaker wzruszył ramionami i pożegnawszy jeszcze raz matkę, odszedł.

Niebawem znalazł się w obszernej komnacie, w której mieszkać i sypiać zwykł, gdy bawił w Tebach. Ściany tej komnaty były biało tynkowane i przyozdobione kilkoma napisami hieroglificznemi, okalającemi drzwi i otwory okien, na ogród wychodzących.

W środku ściany tylnej stało łoże w kształcie lwa. W głowach naśladowało łeb, w nogach zgięty ogon tego zwierza. Wybornie wyprawiona skóra lwia rozciągnięta była na łożu, a hebanowa, pobożnemi zdaniami okryta podstawka pod głowę, stała obok na wysokiej z kilkoma stopniami ławie.

Przed łożem pięknie ułożona wisiała broń kosztowna i rozmaite kańczugi, a pod niemi owe siedm strzał, na których Setchem napis: „Śmierć Menie!“ wyczytała. Krzyżowały one się z głoskami tekstu moralnego, który głodnych nakarmić, spragnionych napoić, nagiego przyodziać i być miłościwym zarówno względem wielkich jak i małych nakazywał.

Nisza, obok głów łóżka, purpurową zasłoną była zakryta.

We wszystkich rogach komnaty stały posągi. Trzy z nich przedstawiały trójcę tebańską: Amona, Mut i Hunsu, czwarty zaś nieboszczyka ojca kwatermistrza. Przed każdym wznosił się mały ołtarzyk ofiarny, z wklęsłościami napełnionemi wonnemi esencjami. Na drewnianym postumencie stały mnogie małe posążki bogów i amulety, a w kilku barwistych skrzyniach leżały suknie, kosztowności i pisma kwatermistrza. Na środku komnaty stał stół otoczony kilkoma taboretami.

Gdy Paaker wstąpił do komnaty, znalazł ją oświeconą lampami, a wielki pies poskoczył z radością ku niemu. On kazał mu najprzód wysoko skakać dokoła siebie, potem powalił go na ziemię, potem znów pozwolił mu skoczyć na siebie, a w końcu pocałował go w inteligentną głowę.

Przy łożu leżał w głębokiem śnie pogrążony murzyn olbrzymiej ciała budowy. Paaker kopnął go nogą i zawołał:

— Jeść mi się chce!

Murzyn dźwignął się zwolna i opuścił komnatę.

Gdy kwatermistr zostal sam, wyjął flaszeczkę z napojem miłosnym z kalety, popatrzał

KRONIKA.

† **Kwiryn Lubicz Niezabitowski** b. uczeń szkoły podchorążych, rotmistrz 3 pułku ułanów z r. 1831, zmarł w majątku swoim w Pankach, przeżywszy lat 81.

Dar. Najjaśniejszy Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Jamnica, w powiecie stanisławowskim, na wewnętrzne urządzenie cerkwi, zapomogi w kwocie 50 zł.

Mianowania. Zastępca prokuratora w sądzie obwodowym w Przemyślu, Ambroży Janowski i zastępca prokuratora w sądzie obwodowym w Złoczowie dr. Michał Stetko, zostali mianowani radzcami sądu krajowego, pierwszy dla Przemyśla, drugi dla Sambora.

Do Rady powiatowej skałackiej, przy wyborze uzupełniającym jednego członka z grupy gmin wiejskich, wybrany został dr. Mieczysław Piniński, przełożony obszaru dworskiego.

P. Michał Drucker, członek naszej orkiestry teatralnej, otrzymał posadę profesora skrzypców w towarzystwie muzycznem w Stanisławowie. Pan Drucker obejmuje posadę z początkiem września, a orkiestra nasza traci w nim jednego z najlepszych swych skrzypków.

W celu ułatwienia komunikacji na skręcie z placu Akademickiego ku ulicy św. Mikołaja, prowadzi miasto rokowania z p. Teofilem Nestorowiczem co do zamiany gruntów. Miasto ma p. Nestorowiczowi odstąpić spory kawał gruntu od placu Akademickiego, a p. Nestorowicz odstąpić ma miastu pasmo swego gruntu na rozszerzenie wjazdu do ulicy św. Mikołaja. Nadto p. Nestorowicz zamierza przebudować swoję realność pod l. 2, przy placu Akademickim, przez co plac ten zostanie ostatecznie upiększony i uporządkowany.

Obłóczyny. Dnia 6 b. m. w kościele Zgrom. PP. Wizytek w Krakowie, otrzymała p. Marja de Kleeborn Girtler, córka p. Ernesta Girtlera de Kleeborn, c. k. radzcy dworu, welon zakonny z rąk JE. ks. biskupa Dunajewskiego.

Dziennik dla spraw kolejowych ogłasza u rzędownie, że Ministerstwo handlu udzieliło Rudolfowi hr. Kińskiemu, pełnomocnikowi dóbr Skole hr. Eugeniusza Kińskiego, koncesji na budowę kolei fabrycznej o normalnym torze i prowadzenie ruchu od fabryki w Demni wyżnej aż do toru kolei Stryj-Beskid.

Ze Stryja donoszą, że w wielu miejscach zgliszcza tlą jeszcze dotychczas. Dnia 5 b. m., gdy odgarnięto gruzy w zgorzałym budynku pod trzema koronami, wybuchł z pod nich ogień nadzwyczaj silny; płomienie ugaszono z trudnością. Mimo słotnej pory i nawalnego chwilami śniegu, w wielu miejscach zgliszcza dymią jeszcze dotychczas.

Próba ogniowa pana Schalli odbędzie się jutro 9 b. m. o godzinie 4 po południu na Kortumówce, za domem Inwalidów. Przypominamy, że relacje dzienników zagranicznych o zadziwiających popisach pana Schalli w „morzu płomieni" brzmią jak najpochlebniej dla wynalazcy odzieży ogniotrwałej. Spodziewamy się że nasza publiczność pospieszy licznie oglądnąć niezwykłe a pouczające widowisko. Opłata wynosi nie wiele, 1 zł. za pierwsze miejsce, 50 ct za drugie, a 30 za trzecie.

Na wystawę obrazów (plac św. Ducha l. 10) przybyły świeżo: „W południe" obraz rodzajowy olejny Pilawy i siedm illustracyj Kassaka do „Pieśni o ziemi naszej". Zapowiedzianych jest z Krakowa sześć obrazów olejnych i dwie rzeźby.

Obraz Barriasa „Śmierć Chopina" za kilka dni będzie wysłany do Krakowa, zaś obrazy Pruszkowskiego: „Święto Matki Boskiej Zielnej", Rungego „W przystani" i rysunki Kossaka do powieści „Ogniem i mieczem" pójdą do Wiednia.

Dla Liska. Jeneralna dyrekcja kolei Karola Ludwika przyzwoliła dla pogorzelców opuszczających miasto Lisko, na bezpłatny przejazd na swoich liniach, przyznając równocześnie także bezpłatny przewóz wszelkich przesyłek na rzecz tychże pogorzelców, z wyjątkiem materjału budulcowego, jeżeli takowe wysyłają się pod adresem c. k. Starostwa.

Bankiet na cześć p. Henryka Kieszkowskiego, dyrektora Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie, wydany na uczczenie 25-letniej działalności jubilata wypadł świetnie. Wzięło w nim udział około czterdziestu osób, między temi pp. Słonecki, Łepkowski, hr. Scipio, Truskolaski, JE. ks. biskup Dunajewski, radzca dworu Badeni, Stanisław Starowiejski, dr. Szlachtowski, dr. Majer, Zygm. Dembowski, rektor uniwersytetu dr. Zoll itd.

Pogorzelcy. Ludzkość jest niepoprawną, rzekł pewien pessymista, a kronikarz, notujący fakt poniższy, powiada, że miał racją.

Pożar Stryja był katastrofą niesłychaną, przerażającą, a we Lwowie znalazły się indywidua, które wybornie żyją sobie z tytułu tej katastrofy. — Ci eksploatatorowie cudzego nieszczęścia udając „pogorzelców" odzywają się do ofiarności osób prywatnych i rzadko wychodzą z próżnemi rękoma. Gdyby jeszcze tylko tyle. Ale pseudopogorzelcy używają tego tytułu tylko na to, ażeby się módz kręcić po domach — a jak się uda zabierają co im pod rękę wpadnie. Jedna taka rzekoma ofiara pożaru, zniewoliła pana Aleksandra K., koncypienta adwokackiego do złożenia przymusowo i nieświadomie ofiary w bieliźnie i garderobie. Inny pseudopogorzelec zakradł się do mieszkania pani Felicji Stachowiczowej, artystki dramatycznej i zadowolnił się kilku srebrnemi łyżeczkami, które gospodyni domu w artystycznem roztargnieniu nieopatrznie zostawiła na stole. I tak dalej. Publiczność powinna uważać na tych pogorzelców.

Koncert. P. Edward Darewski, zaszczytnie znany w mieście naszem śpiewak tenorzysta wystąpi w koncercie, który odbędzie się d. 15 b. m. w sali „Sokoła" z współudziałem pp. Emanuela Kaczkowskiego, dyrektora szkoły muzycznej, Wolfsthala, profesora konserwatorjum, oraz członków Towarzystwa śpiewackiego „Lutnia". Koncertant odśpiewa popisowe arje z „Żydówki" i Sycyljennę z „Roberta", nadto pieśni Schuberta, Rubinsteina i Machotina. — Początek koncertu o 8 wieczorem Bilety sprzedają księgarnie pp. Seyfartha i Czajkowskiego, Gubrynowicza i Schmidta.

P. Wierzbicki artysta-śpiewak, tak sympatycznie zapisany w pamięci naszej publiczności z czasu ubiegłego sezonu operowego, udaje się na prowincję w zamiarze wystąpienia z koncertami w znaczniejszych miastach.

Z Bukaresztu donoszą, że miasteczku Ursiceni dnia 5 b. m., podczas uroczystego nabożeństwa w kościele, wpadł żyd do świątyni, przecisnął się do ołtarza i znieważył czynnie kapłana, odprawiającego mszę. Lud rzucił się na profana, ale ten zdołał umknąć przez zakrystję. Powstało rozdrażnienie ogromne, lud wybiegł z kościoła z okrzykiem: „Śmierć żydom!" i rzucił się na mieszkania żydowskie. Wojsko z trudnością przywróciło pokój; wiele osób aresztowano.

Z Krakowa nam piszą: — Zwrócić wypada waszę uwagę na nader niewłaściwą i bardzo niezdrową agitacją, jaką obóz *N. Reformy* prowadzi tu teraz. Dla zatuszowania tych szkód, jakie ten dziennik wyrządził naszemu narodowi przez rozgłaszanie niebywałych andronów o ruchach mazurskich, i przez zamieszczenie tego wszystkiego co mu pewne grono socjalistów tutejszych dostarczało pod postacią nibyto korespondencyj z prowincyj, a w których to korespondencjach socjaliści ci podawali jako fakta dokonane to, co wylęgło się w ich umyśle i do czego oni bezskutecznie usiłują nakłonić nasz lud; dla zatuszowania więc tego, dziennik ten, zabębnił w wielki bęben patrjotyzmu i postanowił rehabilitować się urządzeniem owacyj dla nowej komedji Asnyka „Bracia Lerche". Komedja ta jest utworem podobnym do wszystkich innych dzieł dramatycznych tego poety. Ma ładne myśli, piękne djalogi, słucha się z przyjemnością; ale ma także zasadnicze wady, więc przedewszystkiem brak akcji i sceniczności, a głównie brak umiejętności w rozkładaniu świateł i cieni. Nieprzyjemne robi ona jeszcze i przez to wrażenie, że żywioł polski (komedja osnuta jest na tle walki żywiołów polskiego z pruskiem), posiada tyle wad dziedzicznych, wrodzonych, stałych, iż człowiek wyszedłszy z teatru, otrząsnąwszy się od mnóstwa frazesów i tyrad patrjotycznych, zadaje sobie mimowolnie pytanie: cóż będzie z nami, jeżeli w samej rzeczy społeczeństwo nasze składa się z takich niedołęgów, jakich autor przedstawił w tej komedji?

Ale są frazesa i tyrady patrjotyczne. Nadto Asnyk należy do składu redakcji *N. Reformy*. Ergo, trzeba urządzać demonstracje. Owoż nie mielibyśmy nic przeciw temu, gdyby urządzano demonstracje estetyczne czy artystyczne. Wolno nawet przesadzać w tej mierze. Lwów nie zachował taktu w owacjach dla Kochańskiej i skompromitował się grubo; to zawsze jeszcze Kraków mniej zasłużyłby na zarzut za zrobienie owacyj poecie, który bądźcobądź posiada wielki talent, a chociaż naszym najlepszym pisarzem dramatycznym nie jest, zawsze jednak do bardzo dobrych należy. Ale obóz *N. Reformy* poszedł dalej i wszedł na niewłaściwą drogę. Począł urządzać demonstracje polityczne z silnem markowaniem tego, że tylko on wziął w arendę wszelką miłość kraju, że tylko on posiada serce i ducha polskiego, że tylko on się składa z ludzi

---

na nią prawie czule i włożył ją w skrzynię, w której było dużo flaszek z świętemi ofiarnemi olejami.

Zwykł był co wieczór wklęsłości na ołtarzach świeżemi napełniać wonnościami i modlić się na klęczkach przed posągami bogów.

Dziś stanął tylko przed posągiem swego ojca, malował mu nogi i mruknął:

— Stanie się zadość woli twojej. Kobieta, którą mi przeznaczałeś, musi stać się twego najstarszego syna własnością!

Potem zaczął się przechadzać, rozmyślając nad tem co się dziś stało.

Potem założył ręce na krzyż, stanął przed posągami bogów i patrzał na nich tak zuchwale, jak podróżny, który złego przewodnika odpędza i sam sobie drogi szukać postanawia.

Wzrok jego padł na strażę ponad łóżkiem, uśmiechnął się i uderzając się pięścią w szeroką pierś zawołał:

— Ja, ja, ja!...

Dogg, który myślał, że go pan woła, pospieszył do niego. On odepchnął go i rzekł:

— Ty, gdy hyenę spotkasz na pustyni, rzucasz się na nią, nie czekając aż ja ją dzirytem dosięgnę, — a więc i ja też, kiedy bogowie, ci panowie moi, ociągają się, sam sobie do odzyskania mego prawa pomogę. Ale ty — mówił zwracając się do posągu ojca — ty staniesz po mojej stronie!

Tę rozmowę z sobą samym przerwali mu niewolnicy, którzy wieczerzę przynieśli.

Paaker obejrzał rozmaite potrawy, które kucharz dla niego przyrządził i zapytał:

— Ileż razy jeszcze mam rozkazać, żeby mi nie dawać rozmaitych łakoci, ale jedną porządną, posilną potrawę? A wino?

— Zwykle nie pijasz — odrzekł stary murzyn.

— Ale dziś mam ochotę do picia, — zawołał kwatermistrz. — Przynieś mi dzban starego czerwonego wina z Kakeum.

Niewolnicy zadziwieni spojrzeli po sobie, przyniesiono wino, a Paaker wychylał jeden puhar po drugim.

Po odejściu sług, najśmielszy z nich odezwał się:

— Pan jada zwykle jak lew, a pija jak komar, ale dziś...

— Trzymaj język za zębami! — przerwał mu jeden z towarzyszów — i chodź na dziedziniec, bo Paaker kazał nas piwem częstować. — Hatory musiały mu dziś zajść drogę.

Wypadki dnia tego musiały głęboko wrazić się w wewnętrzne życie Paakera, skoro on, najtrzeźwiejszy z wojowników Ramzesa, który nie wiedział co to podchmielić sobie, i stronił od biesiad wyprawianych przez towarzyszów broni, dzisiaj, o północy, siedział jeszcze sam jeden przy stole i pił aż mu głowa zaciężała.

Nareszcie powstał, postąpił w stronę łoża i odsunął kotarę, zasłaniającą ową niszę przy głowach łóżka wydrążoną. I ukazał się posąg kobiecy, z atrybutami bogini Hator, z kamienia wapiennego rzeźbiony i w rozmaite barwy pomalowany.

Twarz posągu miała rysy małżonki Menu. Król kazał był przed czterema laty rzeźbiarzowi, żeby posągowi bogini nadał piękne rysy młodej żony jego koniszego, a Paakerowi udało się dostać podobizne tego posągu.

Teraz klęknął na łożu, popatrzał wilgotnemi oczyma na posąg, obejrzał się czy sam jest rzeczywiście, nachylił się, przycisnął szerokie usta do wdzięcznych, zimnych, kamiennych jej usteczek, położył się i zasnął, nie rozbierając się i nie kazawszy lamp w pokoju pogasić.

Niespokojne sny wstrząsały jego duszą, a nad ranem przerażony okropnem przywidzeniem krzyknął tak silnie, że stary murzyn, który się był obok pna przy łożu pańskiem położył, zerwał się, i podczas gdy dogg głośno zawył, zawołał pana po imieniu, żeby go obudzić...

Paaker wstał z bólem głowy. Sen, który go tak przeraził, żywo stał przed oczyma jego duszy; on też pragnął go zapamiętać, aby od horoskopów zażądać jego wytłómaczenia. Po gorączkowych nadziejach wczorajszego wieczoru, czuł się smutnym i zgnębionym.

Hymny poranne upominającym głosem z świątyni Amona wpadały do jego komnaty, — i Paaker postanowił porzucić grzeszne myśli, oddać napowrót bogom kierunek swoim losem, a sztuk magicznych wyrzec się całkiem.

Według zwyczaju udał się do przygotowanej dla siebie kąpieli. Pławiąc się w letniej wodzie coraz żywiej począł znów myśleć o Nefert i o napoju miłosnym, którego nie miał zamiaru jej podać, ale który podał jej jednak faktycznie, i który dotąd mógł już wpływ swój wywrzeć.

Miłość różowe, nienawiść krwawe obrazy stawiała mu przed oczy. Usiłował opędzić się coraz silniej usidlającej go pokusie, ale stało się z nim tak, jak z człowiekiem co wpadł w bagno i który tem głębiej w błoto zapada, im gwałtowniej wydobyć się zeń usiłuje.

Wraz z podnoszącem się słońcem podwoiła się i jego odwaga i pewność siebie, a gdy w najbogatsze szaty przybrany, zabierał się opuścić mieszkanie, wróciło mu wczorajsze usposobienie i zdecydowany był bez bogów, a nawet wbrew im cel swój wywalczyć.

Mohar wybrał drogę postępowania, a nie wracał nigdy, gdy raz zajść gdzie postanowił.

IX.

Było południe. Promienie słoneczne nie znajdowały przystępu do wąskich i cienistych ulic tebańskich, ale sypały żarem na szeroką drogę, po grobli wiodącą do zamku królewskiego, pustą zwykle o tej porze. (C. d. n.)

szlachetnych etc., a wszyscy przeciwnicy tego obozu to zdrajcy, zaprzańcy i nieszlachetni. Nic nie przesadzam. W opisie *N. Reformy* tej owacji, jaką urządzono wczoraj w teatrze Asnykowi, powiada ona wyraźnie, że „tylko szlachetni“ brali w niej udział, markując wyraźnie, że ci, którzy np. byli zdania, iż arcydziełem komedja „Bracia Lerche“ nie jest, są wprost ludzie nieszlachetni i zdrajcy kraju. A już krytykować nawet niepodobna — tych niewłaściwości. jakie powypisywało w nadętym telegramie do Asnyka prezydjum lwowskiego Koła.

Żebyście nie sądzili, że przesadzam, cytuję wam dosłownie ten telegram. Oto on:

„Adamowi Asnykowi, wieszczowi najcięższej doby, za dzieło nowe, za wiary i wytrwania złoty siew, za lepszego jutra wytknięte drogi, wśród apatji, bezsilnych gniewów, bezczynnych żalów za przeżytemi kształtami, wśród podszeptów rozpaczy, co radzi dobrowolne samobójstwo ducha, wieszczowi co wzmacnia, budzi z apatji, zwątpienia i znikczemnienia, składamy hołd przy dzisiejszym tryumfie.

Lwowskie Koło artystyczno-literackie
Dr. Rutowski, *Młodnicki*.

Jest francuskie przysłowie, które powiada, że ludzie źle wychowani mają tę wadę, iż jak się jednym kłaniają, to równocześnie muszą komuś drugiemu pokazywać plecy. Zgodzicie się sami, że ten telegram i ten artykuł *N. Reformy*, który jest za obszerny, aby go wam zacytować, wchodzi całkowicie w ramy tego przysłowia.

A teraz może chcecie poznać fabułę komedji. Oto ona: Radwanowie, ojciec i syn, posiadają wieś Dębowiec. Syn, Stanisław R., zajmuje się gospodarstwem; ale dzięki błędnym kombinacjom i złemu gospodarowaniu wpadł w długi. Ciężary hipoteczne dochodzą już do takiej wysokości, że wieś musi być sprzedana z licytacji. I w tej właśnie chwili, kiedy straszna zgryzota trapi Stanisława o los Dębowca, przybywają w dom jego dwaj bracia Lerche, niezbyt dawno w okolicy osiedli przemysłowcy pruscy. Obaj przedstawiają skończony kontrast. Starszy, Otto, przejęty nawskróś duchem germańskim, kulturträger i zagorzały wyznawca zasady „siła przed prawem“, niechcący i nieumiejący zrozumieć szlachetnych i wzniosłych uczuć tam, gdzie one nie przynoszą materjalnych zysków; rubaszny, a nawet brutalny w całem obejściu, nienawidzący z głębi duszy wszystko, co polskie, i pragnący (w myśl intencyj żelaznego kanclerza) wyprzeć każdego Polaka z dziedzicznej zagrody; młodszy zaś, Stefan, pełen szlachetnych i ludzkich porywów i uczuć, drzemiących chwilowo pod pokrywą pozytywizmu, wyniesionego z uniwersytetu i otoczenia niemieckiego, ale rozbudzających się z całą siła pod wpływem miłości do córki Radwana, a miłość ta dopiero każe mu wejrzeć głębiej w świat polski, „rozpadający się w gruzy, a jednak tak piękny“, i przypomina mu, że i w nim wre po matce krew polska. Lecz i to szlachetne, idealne uczucie, staje się dla starszego brata przedmiotem spekulacji. Przedstawia on bowiem Stanisławowi Radwanowi smutny stan interesów i proponuje mu sprzedaż Dębowca pod dość nawet korzystnemi warunkami, a gdy ze względu na starego ojca projekt sprzedaży się rozbija, wtedy żąda dla swego brata ręki jego córki Ireny, w skutek czego Dębowiec mógłby pozostać przy familji.

Wywiązuje się z tego kolizja. Z jednej strony tradycje rodowe, a bardziej jeszcze uczucia narodowe Radwanów przemawiają przeciw oddaniu dziedziczki starożytnego rodu polskiego Stefanowi Lerche, a z drugiej strony chęć utrzymania rodzinnego gniazda każe w tym związku upatrywać jedyny środek zażegnania majątkowej ruiny. Kolizja ta zarysowuje się tem wyraźniej, że Stefan Lerche przestępuje próg domu polskiego, jako wielbiciel ideałów pozytywizmu, nie ma sposobności dać się od razu bliżej poznać, a dopiero stopniowo przekształcają się jego wyobrażenia i pod wpływem miłości uszlachetniają się tak dalece, że po żywem przejściu, a nawet zerwaniu ze swym bratem, staje Stefan otwarcie w szeregu „uciśnionych i prześladowanych“, za co otrzymuje rękę gorąco ukochanej przez siebie córki Radwana.

Taka jest treść komedji. A teraz cytują zdanie o niej *Czasu*.

„Akcja — pisze *Czas* — toczy się w niej żywo, djalogi nie nużą, a niektóre sceny i sytuacje wywołują wzruszające wrażenie. Mimo to jednak ekspozycja daleko więcej obiecuje, aniżeli komedja w istocie przynosi. Autor poruszył na wstępie wielką kwestję społeczną, lecz nie rozwinął jej i nie rozwiązał. Mimo wielu pięknych myśli i zdrowych refleksyj, brak w tej komedji ostatecznie moralnej i praktycznej konkluzji, wskazującej nietylko potrzebę, ale także środek ratowania zagrożonej własności. Rzecz cała, na szerszym podjęta planie, ścieśnia się czem raz bardziej i ogranicza się w końcu do bankructwa szlachcica, który ratuje swój dziedziczny majątek czystym tylko przypadkiem, boć przypadkową, a raczej wyjątkową może być miłość wyjątkowego zresztą kolonisty pruskiego. Przedmiotowi swej komedji, zamierzał autor widocznie nadać jeszcze bardziej polityczny zakrój, uczynić go jeszcze więcej aktualnym. bo usiłował exproprjację połączyć z pruskiemi banicjami, ale nie powiodło się to zupełnie, bo rozkaz wydalenia, jaki otrzymuje od rządu pruskiego Juljusz Poraj, przyjaciel Radwanów, nie jest jasno umotywowany, na tok akcji nie wpływa i nie wywołuje najmniejszej katastrofy, skoro nie przeszkadza nawet zaręczynom Juljusza z Dziunią. Ani doniosłość, ani srogość dekretu banicyjnego nie zostały uwydatnione.

Przez bolesne upokorzenie przechodzi widz, gdy Otto Lerche z krzyżacką arogancją wytyka grzechy, wady i nałogi społeczeństwa polskiego. Mówi on gorzką prawdę, ale ta prawda płynąca z wrogich ust sfanatyzowanego kulturträgera zbyt dotkliwie rani serce polskie. Wogóle około tej brzydkiej, poziomej, dziką zawiścią plemienną przesiąkłej, a miejscami komicznej postaci Ottona Lerche, skupia się główny wątek dramatyczny, on kieruje całą akcją, on wrzeszczy, on przewrotnie kombinuje, on szkaluje i lży Polaków, a zuchwałość jego posunięta do ostatecznych, nawet nieprawdobodobnych granic, gdy szlachcie w salonie bryznął w oczy wyrażeniem: *Verfluchte Kerle*, a nikt się z nim odrazu za to nie rozprawił. To niemiły, a nawet niesmaczny epizod.

Z wyjątkiem starego Radwana, nie pociągają nas w tej komedji charaktery polskie ku sobie. Sympatje nasze przenoszą się na stronę pruską. Kochamy Stefana Lerche dla jego szlachetności i czystości uczuć, a do pewnego stopnia imponuje nam siła charakteru, energja woli i ów zaciekły patryotyzm pruski Ottona Lerche. Tym bądź co bądź silnym charakterom przeciwstawił autor w obozie polskim słabych, nieporadnych, zbankrutowanych szlachciców i sentymentalne kobiety“.

Zebyście nie powiedzieli, że może za ostro pisze *Czas*, więc dla kontrastu cytuję wam ustępy z recenzji jaką Michał Bałucki napisał w *Reformie*, a w której z początku wynosi pod niebiosa komedję, bo tak nakazywała taktyka stronnictwa, potem zaś wykazuje tyle w niej błędów, że rzecz ogromnie spada nisko. (Z braku miejsca musimy dalszy ciąg tego listu odłożyć do następnego numeru, przyp. Red.)

Z Francji pisze ks. St. B. do „Przeglądu Katolickiego“: „Wielki piątek obchodzi do dziś marynarka wojskowa francuzska, lubo krzyż wyrzucono ze szkół. Okręt wojenny francuski, czy w porcie, czy na pełnem morzu, obowiązany jest w dniu tym obniżyć i okryć krepą banderę, a co pół godziny na znak smutku dawać przez cały dzień ognia z działa okrętowego. Do dziś nadto, odprawia załoga okrętowa wspólnie dwa razy dziennie modlitwę, słucha co niedzielę Mszy i święci uroczyście wszystkie święta.

„Wobec tego, co się we Francji dzieje, jest to trudnem istotnie do uwierzenia, nie wierząc przeto temu, a pragnąc się upewnić — udał się redaktor naczelny dziennika „Voltaire“ do pana ministra marynarki francuzskiej, admirała Aube, i poprosił o wyjaśnienia tej kwestji. Rozmowę tę podał następnie w dniu 7. kwietnia w łamach tego ateistycznego i rewolucyjnego pisma. Oto słowa ministra: „Albo wypuściłbym musiał z regulaminu cały rozdział VIII. o kulcie i ceremoniale na okręcie, albo zostawić mi go wypada nietkniętym. Zmian poszczególnych wprowadzić nie mogę. Nie wciągając już jednak w rachubę psychologicznych względów wpływu moralnego na karność i moralność załogi — oświadczam to tylko, że obrona naszych interesów na Wschodzie wymaga u nas poszanowania katolicyzmu i jego instytucji. Na propozycję, by obchodzić Wielki Piątek w obcych portach i na obcych wodach, a znieść go na okrętach stojących w portach krajowych, odpowiadam, że to właśnie, co stanowi siłę naszej marynarki, jest jednostajność regulaminu w kraju i po za krajem. A zresztą byłoby to niegodnem Francji i oficerów naszych dawać w portach Chin i Ameryki „przedstawienie komedji religijnej,“ uznając jej przedstawienie zbyt śmiesznem i niewczesnem w kraju.“

„Rzecz nie potrzebuje komentarza, illustracja to stosunków religji katolickiej we Francji i poszanowania jej... z powodów polityki, ale po za krajem.

W Londynie otwarto w dniu 4. b. m. indyjską wystawę kolonialną. Przy uroczystości była obecna królowa, księżęta i księżne krwi, cały świat dyplomatyczny i mnóstwo publiczności. Od czasu światowej wystawy z roku 1851 nie pamiętają w Londynie tak świetnego otwarcia wystawy. Miało ono okazać światu potęgę Wielkiej Brytanji, polegającą na zjednoczeniu Indyj i kolonij z krajem macierzystym. Twórców wystawy, Salisbury'ego i Rosebery'ego witano z niesłychanym entuzjazmem. Najfantastyczniejsze kostjumy ludów wschodnich od Adenu do Himalaja, Australji i Nowej Zelandji, nader bogate, formalnie olśniewały oko. Wpośród tego wschodniego przepychu jawiła się królowa w czarnej zwykłej sukni; obok postępował książę Walji. Podczas, gdy królowa wchodziła do halli Alberta odśpiewano pierwszą zwrotkę hymnu królewskiego po angielsku, drugą zaś w języku sanskrytu, według tłómaczenia Maksa Müllera z Oxfordu. Następnie wygłoszono umyślnie na tę uroczystość napisaną odę Tennysona. Arcybiskup z Canterbury dał błogosławieństwo. Po krótkiej przemowie księcia Walji o pomyślnym rozwoju kolonij, wypowiedziała królowa słów parę i wyraziła nadzieję, że wystawa wzmocni węzły, łączące wszystkie części Wielkiej Brytanji. Książę Walji wręczył potem królowej klucze — a władczyni poleciła lordowi podkomorzemu, ażeby oznajmił, iż wystawa została otwartą. Między godziną 11. a 2. w południe był prawie cały Londyn na placu wystawy.

Zola plagiatorem. Słynny pisarz francuski wydał tyle dzieł wartościowych, że nikt mu zapewne nie odmówi artystycznej twórczości i talentu poetyckiego. Mimo tego, ciekawem będzie może, jeżeli podniesiemy, że pisarz ten nie jest bardzo silnym w koncepcji pomysłów; wiele dzieł jego opiera się w tym względzie na starych romansach, z których często nie tylko sama fabuła, ale nawet cały tok działania niemal żywcem jest wzięty. I tak n. p. między ostatniem dziełem Zoli „L'oeuvre“, a nowellą Balzaca „Un chef d'oeuvre inconnu“, napisaną przed 50 laty zachodzi rażące podobieństwo. Pobieżne porównanie obu tych utworów wykaże to najlepiej. Trenhofer, bohater Balzaca, jest całkiem podobny do

Mały Fejleton.

Paryż 24 kwietnia.

Palmowa niedziela zainaugurowała wielki tydzień bardzo obiecująco. Przecudowna pogoda lśni ciągle błękitem i złotemi promieniami słońca, wegetacja roślinna w pełnym rozwoju; gałązki bukszpanowe, które tutaj w palmową niedzielę święcą i za obrazami chowają, są już pełne pączków; słowem wszystko przepowiada śliczną, pogodną wiosnę i również piękne lato. Na ulicach wre ruch przedświąteczny, a obcego głównie uderza handel ryb, ogromnie ożywiony, który kwitnie sobie w najlepsze, jak u nas przed Bożem narodzeniem.

Paryż, gorączkowo żyjący Paryż nie może być głodny, i nie zna, co to jest „suszyć“, jak u nas. Wolnomyślny Paryż wyprawia nawet w wielki piątek publiczne bankiety ostentacyjnie. Ale wolnomyślnego tego Paryża jest niewiele, a owe bankiety wielkopiątkowe, mające manifestować „wolnomyślność niezawisłych“, już się naprawdę „przejadły“, tak jak wszystko, co się zbyt często powtarza, a nie ma głębszej wartości moralnej, owszem jest wręcz niemoralnem. Dawniej lekkoduch paryski z brawurową szarżą zmiatał przy takich bankietach mięsnych podwójne porcje i u Vignona popisywał się „postępowością“, bo mu się to podobało: udać, że sobie nic nie robi z niczego, i że może przy dobrej marce i miarce gadać niestworzone rzeczy. Ale już się wygadał ze wszystkiego, co wiedział; bankiety wielkopiątkowe nie mają więc już nawet i dla lekkoduchów racji, bo nie mają uroku nowości. Wychodzą z mody.

Worth i Pingat łamią sobie głowy nad wcieleniem w nowe formy idei upięknienia płci pięknej, a *incroyable* paryski wymyśla nowe niedorzeczności i szaleństwa, przeszczepia jednak swoje „nieprawdopodobne, a jednak prawdziwe“ na grunt cyrku, teatru, bo teren antireligijny wydał mu się zbyt jałowym, bezmyślnym i wprost głupim: na nim mogą jeszcze tu i ówdzie koziołki wywracać filozoficzne marodery, ale świat żywy po epoce niezdrowego antireligijnego szału wraca znowu do wiary, jako do jedynej opoki, na której można zbudować i gmach społeczny i szczęście ludzkie.

To też Paryż pości teraz szczerze w wielki tydzień; ale że głodny być nie może, bo żyje (któryś z poetów powiedział, że żyje za całą Francję), więc zajada się rybami . . . aż do soboty, a w sobotę wybiera się . . . w świat. Paryżanin, który nie musi, nie świątkuje w mieście, ale robi bliższe lub dalsze ekskursje, w miarę środków pieniężnych i w miarę tego, jak długich może sobie feryj świątecznych pozwolić. Wszystko pali się do podróży. Jedni jadą nad brzeg morza, drudzy wyruszają tylko do Saint-Germain lub do lasku Fontainebleau, i w willach dokoła Paryża przepędzają święta. Przez cały wielki tydzień koleje z powodu przygotowań do wyjazdów mają pracę szaloną. Sama kolej zachodnia w tych dwóch dniach świąt (jeśli pogoda sprzyjać będzie) wysyłać będzie co dzień przynajmniej ośmset pociągów.

A wskutek tego, święta to najgorszy czas dla dyrektorów teatrów. Mimo całego szeregu nowości, które mają ściągać widzów, publiczność stroni od teatrów, rozkoszując się więcej piękną kwietniową pogodą. — Wyłączyć jednak trzeba Théâtre français. Tutaj „Chamillac“ Feuilleta robi kasę ciągle. Claretie, który od niedawna objął kierownictwo tego teatru i już wiele reform korzystnych przeprowadził, trafił bardzo dobrze na tego „Chamillaca“, znanego wam już zapewne z recenzyj dzienników francuskich. Claretiemu też powiodło się przeprowadzić Teatr francuski przez fazę nader krytyczną, kiedy trzej znakomici aktorowie — Got, Delaunay i Coquelin starszy — oświadczyli, że wystąpią.

Mimo tego oświadczenia Paryż, tak hołdujący aktorom, nie zawalił się — wszystko dzięki energicznemu kierownictwu Claretiego idzie normalnym trybem. Ze zbuntowanych artystów dotychczas tylko jeden, Delaunay, wystąpił — ale musiał to zrobić już choćby dla samego swego wieku. Proszę sobie wyobrazić kochanka, liczącego lat 60!

Klaudjusza Lantiera, bohatera powieści Zoli; obaj są artystami, posiadającymi genjalne, ale niewyrobione, niewyrównane talenta. Obaj malarze mają nowe idee, odrębne od wszystkich kierunki, obaj przebywają te same walki wewnętrzne, pracują ustawicznie nad swojem dziełem, poprawiają je wiecznie i ukrywają przed całym światem. Nawet w tej idealnej dążności, ażeby na płótnie odtworzyć kobietę, przed której obrazem widz miałby złudzenie, że dostrzega jak pod jej skórą krew krąży w żyłach, schodzą się obaj bohaterowie.

Po dziesięcioletniej pracy i tantalowych iście męczarniach stworzyli obaj nareszcie — śmieszną karykaturę. Obaj przekonywują się o tem jasno i giną, przygnieceni pewnością, że ideału w sztuce osiągnąć nie zdołają.

Podobnie jak „L'oeuvre", wykazuje i słynny romans „L' Assomoir" w głównych figurach i w rozwoju akcji wielkie podobieństwo z studjum Dyonizego Poulota p. t. „Le Sublime" na tle życia robotników. Powieść „Germinal" bardzo podobna do socjalistycznego romansu dawno już zapomnianego pisarza Talmeyera p. t. „Le Grisou". Wszystko to umniejsza bardzo mało znaczenie Zoli; w każdym razie jednak jest ciekawym przykładem, że pisarze wpadają często na jedne i te same pomysły w opracowaniu pewnych tematów...

Uroczystość zaślubin portugalskiego następcy tronu odbędzie się według ostatecznej decyzji 22 bm. Dostojna narzeczona, księżniczka orleańska Amelja, córka hr. Paryża, przybędzie do Lizbony wraz z rodziną swoją 20 bm. Dla uczczenia zaślubin przygotowują się świetne uroczystości, ku czemu potworzyły się już w Lizbonie specjalne stowarzyszenia i korporacje.

Napad zbójców na teatr. O niebywałym dotąd fakcie donoszą z Meksyku. Od pewnego czasu Indjanie z Fucatan napadali na różne miejscowości meksykańskie. Nakoniec zbójeckie hordy masą całą wtargnęły około wieczora do Peto, małego miasta w pobliżu Meridy, otoczyły teatr, gdzie właśnie wobec dosyć licznie zgromadzonej zamożniejszej ludności miasteczka odbywało się przedstawienie, i rozpoczęli grabić i obdzierać zgromadzoną publiczność bezlitośnie. W jednej chwili prawie bezbronni widzowie zostali pozbawieni pieniędzy, wszelkich przedmiotów wartościowych i ubrania, przyczem nie obeszło się bez scen gwałtownych i pełnych grozy. Jeden oddział hordy wskoczył na scenę, splądrował garderobę i skład rekwizytów i uprowadził ze sobą aktorkę Ruiz, oraz dwie młode i ładne chórzystki. Syn pani Ruiz, czternastoletni chłopiec, który zawzięcie bronił matki, został przez barbarzyńców zabity. Nazajutrz Indjanie przysłali do miasta ordownika, żądającego 3.000 dolarów okupu za uprowadzone kobiety. Suma została szybko zebraną drogą składek publicznych i nieszczęśliwe branki wyzwolono ze strasznej niewoli, w której, według własnych ich słów, srogie przechodziły męki.

Największą procesją, jaką Grecy urządzają w Konstantynopolu jest odbywająca się w wielki piątek, w kościele św. Mikołaja w Galata. Podczas procesji tej, zwyczajną trumnę, wyobrażającą jakoby grób Chrystusa, przykrytą całunem aksamitnym, na krórem widnieje haftowane złotem ciało Zbawiciela, niosą mężczyzni z ludu. Na czele procesji noszony jest wielki czarny krzyż, do poprzecznego ramienia, którego przytwierdzone są płonące świece. Przed i za trumną postępują księża, a lud niesie palące się świece. Wielu wiernych rzuca się na ziemię, aby przedostać się pod trumną na drugą stronę, która to pobożna praktyka zapewnia zupełne odpuszczenie grzechów, według wierzenia Greków. Ta sama nagroda czeka wszystkich, którzy zdołają uchwycić kawałek palących się na krzyżu świec. Czołganie się ludzi pod trumną i walka o kawałki płonących świec, przedstawia oryginalny widok.

Ks. Franciszek Raatz, polak, rodem z Janowa, ostatni wikarjusz w Lewicach, zamianowany został kapelanem domowym ks. arcybiskupa Dindera. Ojciec Raatz mieszka stale w Poznaniu jako nauczyciel muzyki i organista kościoła katedralnego.

Fryderyk Wielki nie grzeszył zbytnią dla dam galanterją. Księżna Kingston, uczyniwszy postępowaniem swojem pobyt swój na dworze angielskim niemożliwym, wystosowała do Fryderyka Wielkiego list z prośbą o przyjęcie jej na dwór pruski i pisząc użyła następującego frazesu: „Szczęście moje było niegdyś w Rzymie, łódź zadowolnienia mego pozostawiłam w Wenecji, serce moje jednak będzie zawsze w Berlinie". Potężny monarcha odesłał pismo, zaopatrzywszy je, swoim zwyczajem, krótkim dopiskiem: „Przykro mi bardzo szanowna pani, żeś dla mnie właśnie przeznaczyła najgorsze".

W Olsztynie (Allenstein) w Warmji, zaczęło od 16-go b. m. wychodzić raz na tydzień pismo miejscowe polskie p. n. *Gazeta olsztyńska*. Wydawcą i redaktorem odpowiedzialnym jest właściciel drukarni, J. Liszewski.

Pensjonowany małżonek. We Frankfurcie nad Menem pewien świadek, zapytany o stan, odrzekł: „pensjonowany małżonek". — Po długiem badaniu udało się wydobyć ze świadka, że rozwiódł się z żoną i pobiera od niej 3600 marek dożywotniej renty.

Modna choroba. „Jaka szkoda, że nasz słynny profesor X. opuszcza nasze miasto!" — „Znakomity, talent, korona wszystkich malarzy!" — „Niestety nieuleczalnie chory!" — „Chory? Na cóż cierpi? — „Na rozwiniętą w wysokim stopniu hypertrofję swojego *ja*"...

Część ekonomiczna.

Wiedeń 6 maja.

(Z) Przebieg dzisiejszej giełdy był nader ożywiony, bo kilkakrotnie papiery szły w górę, to znowu spadały, potem znowu się podnosiły i w końcu z niewielką, centową zwyżką wyszły z zapasów. Naprzód sygnalizowano z Frankfurtu awans Ludwików i równocześnie puszczono pogłoskę, że rząd zamierza upaństwowić tę kolej, połączyć ją z Transwersalną i tym sposobem stać się panem wszystkich dróg żelaznych w Zachodniej Galicji. Na skutek tego Ludwiki podskoczyły szybko w górę, niebawem jednak spadły, gdy z sfer urzędowych oświadczono kategorycznie, że rządowi ani się śni przystępować do upaństwowienia kolei Karola Ludwika.

Potem przyszła z Berlina wiadomość, że rząd pruski, chcąc kres położyć zwiększającym się co roku deficytom w budżecie państwych kolei, postanowił $3^1/_2$% priorytety, powstałe ze skonwertowanych niedawno 4% i $4^1/_2$% priorytetów skonwertować na 3%. Wiadomość ta, potwierdzona urzędową depeszą, oddziałała nader pomyślnie na targ rent austrjackich i węgierskich. Bo rozumowano sobie, że kapitaliści niemieccy, niezadowolnieni małym procentem tych priorytetów, będą skwapliwiej niż dotąd lokowali swe kapitały w rentach austro-węgierskich, zwłaszcza w złotych, dających procent wyższy, a gwarancję tę samę. — Aliści na dobre usposobienie, wytworzone tą pruską konwersją, oddziałała wnet fatalnie depesza londyńska, donosząca, iż bank angielski podniósł stopę dyskontu z 2 na 3% i że w Londynie wybuch nowy powstania w Sudanie gniecie papiery egipskie i deprymująco oddziaływa na cały targ. Do tego dołączyły się coraz gorsze wiadomości o stanie cholery we Włoszech, a także artykuł *Nordd. Allg. Ztg.* o złym obrocie sprawy greckiej i papiery poczęły tak szybko spadać, że tylko dzięki giełdy zatrzymały jeszcze jakie takie centowe awanse w porównaniu z dniem wczorajszym.

Telegramy „Przeglądu".

Petersburg 8. maja. Czasopismo *Inwalid* ogłasza odwołanie ks. Dołgorukowa, który dotychczas był przydany cesarzowi Wilhelmowi, jako attaché i mianowanie jego następcy fliegeladjutanta pułkownika Goleniszczewa-Kutuzowa.

Berlin 8 maja. Posiedzenie Sejmu. Przedłożenie koscielne przyjęto bez zmiany w drugiem czytaniu. Ks. Jażdżewski wniósł wykreślenie tego przepisu, wedle którego ponowne utworzenie seminarjów w Gnieźnie i w Poznaniu ma być zawisłem od rozporządzenia królewskiego.

Windthorst oświadczył, iż będzie głosował przeciw wszystkim poprawkom jako nie mającym racji utrzymania się. Minister wyznań oświadczył, iż przepis będący w mowie, konieczny z powodu postawy polskiego kleru, będzie zniesiony, skoro spełnią się oczekiwania przywiązane do osoby nowego arcybiskupa. Narodowi liberałowie głosowali jedynie za kilku artykułami, mianowicie za zniesieniem nadzoru państwowego.

Ateny 8. maja. Agencja Havasa donosi: Posłowie Anglji, Austro-Węgier i Włoch opuścili Ateny i przenieśli się na okręty wojenne swych państw. Przed odjazdem oświadczyli każdy w osobnej nocie, iż pozostawiają sekretarzy do załatwiania spraw. Turecki poseł oświadczył, że odjeżdża, ponieważ odjechali ci posłowie, którzy są jego kolegami ze względu na sprawy tureckie. Pogłoska, iż poseł turecki wręczył ultimatum, dotąd się nie stwierdziła.

Rząd grecki przedsiębierze jedynie środki obronne. Twierdzą, iż Rosja nie weźmie udziału w krokach, mających na celu zmuszenie Grecji do woli mocarstw i że jej parowiec *Plastun* powróci do Pireju. W porcie faleruńskim pozostanie jedynie pancernik angielski i turecki okręt awizowy.

Londyn 8. maja. *Times* pisze: Jeśli Delyannis nie zaniecha swego oporu, to po wyjeździe posłów nastąpi niezawodnie rychło przymusowa akcja mocarstw. Dokonać trzeba będzie wyboru między blokadą portów greckich, a usunięciem przeszkód wolnej akcji tureckiej. Jeśli mocarstwom nie leżałoby na sercu przyszłe powodzenie Grecji, to poprzestałyby na pozostawieniu swobodnego działania Turcji. Porta byłaby zupełnie usprawiedliwiona atakując Grecję na morzu i na lądzie. Ale zbombardowanie Aten dałoby się odczuć jako nieszczęście dla cywilizacji. Więc w interesie Grecji mocarstwa powinnyby przedsięwziąć blokadę portów greckich, a pozostawić Grecji próbowanie szczęścia na granicy z wojskami tureckiemi. Jeśliby wojna wybuchła, to mocarstwa będą się starały zlokalizować ją najszybciej. Prawdopodobnie wojna ta rozstrzygnęłaby się prędko.

Paryż 8 maja. Między Postulitem i Rochefortem odbył się pojedynek. Przeciwnicy dali do siebie kilka razy ognia bez skutku.

Temps dementuje pogłoskę, jakoby skutkiem sprawy reprezentacji papieskiej w Chinach, między Francją a Watykanem powstało naprężenie stosunków. Owszem, panuje między niemi zupełna zgoda co do zasady reprezentacji, która bynajmniej nie czyni uszczerbku francuskiemu protektoratowi. Cała trudność leżała w kwestji przeprowadzenia tej zasady.

Londyn 8 maja. Biuro Reutera donosi z Aten: Minister marynarki wydał rozkaz, aby łódź kanonierska Salamina natychmiast wyruszyła do Konstantynopola dla zabrania greckiego posła Kondurotisa. Wydano ten rozkaz po wczo-

---

Prawda, że Delaunay był aż do ostatnich czasów mimo niezrównanym w rolach amantów; dopiero od niedawna pamięć zaczęła mu niedopisywać.

Delaunay, fenomenalne zjawisko na scenie, był najprzykładniejszym spokojnym obywatelem w życiu prywatnem. U znakomitego tego aktora w świecie udanym, nie było nic aktorskiego, nic udanego „na deskach świata rzeczywistego" — jeżeli mi wolno w ten sposób wywrócić znany frazes Szekspira.

Niezrównanym był amantem na scenie. Przy świetle kinkietów mógł być zawsze wzorem eleganckiego, miłego, wesołego salonowca, zdobywcy serc, któremu nie zdołała się oprzeć żadna z „marnego puchu — wietrzna istota" — a w życiu prywatnem był spokojniejszym i bezpieczniejszym od najskromniejszego pierwszego tenora. Nie lubiał szastać się w eleganckim świecie, choć go proszono wszędzie; nie kwapił się deklamować w salonach, zbierać wieńców, pochwał i oklasków z najpiękniejszych ust i rączek — to nie było dla niego rozkoszą, ani przyjemnością.

Za to na scenie był czemś tak skończonem, tak doskonałem, jak sobie tylko wyobrazić można. A najskuteczniejsze efekta osiągał najprostszymi środkami. Nie był to ani „Coulissenreisser" niemiecki lub często i polski, ani sentymentalno-patetyczny amant francuski. Tajemnica jego przewybornej gry polegała na trafnem podpatrzeniu człowieka w życiu i na szlachetnem odtworzeniu go na scenie. Kreacje jego sceniczne były to piękne, szlachetnie retuszowane fotografie z natury. Dla charakterystyki jego sposobu przytoczę jeden przykład.

Oto kiedy stu aktorów w jakiejś burzliwej, groźnej scenie powie „Mój panie!" z krzykiem, z nadmiernem namarkowaniem wzburzenia, w ogóle z afektacją teatralną — on mówił to tak, że można było czuć wzburzenie wewnętrzne, wściekłość w jego głosie, — ale wyrazy same nie były podane krzykliwie, jak to jest manierą aktorów. Inny przykład. Opowiadając jakieś dawne zdarzenie, popadają aktorowie zwykle w ten błąd, że przedstawiają wypadki aż nazbyt plastycznie, formalnie malują ruchy i miny osób, które uczestniczyły, oddają żywo ich wykrzykniki, westchnienia, a nawet łzy, łamania rąk i t. d. Inaczej grał Delaunay, opowiadając na scenie jakiś wypadek z przeszłości. Opowiadał z całem zajęciem osoby biorącej udział w wypadku, ale zarazem z całym spokojem widza, który zdaje relację z faktów już dokonanych, z wstrzęśnień i bolów już przebytych, już umarłych....

Aż do ostatnich czasów zachował Delaunay, mimo podeszłego wieku, świeżą barwę głosu, elegancję i młodzieńczą giętkość ruchów na scenie.

Występując w tych dniach po raz ostatni w „Półświatku" dał typ skończonego paryżanina taki sam, jak go odtwarzał w najlepszych czasach swojej karjery scenicznej. Opowieść o robaczliwych brzoskwiniach, w której prawie wszyscy aktorowie popadają w szarzę cyrkowych sztukmistrzów i klownów, robiących minę, jakby chcieli przygotować widzów na rzeczy niebywałe — wypowiedział Delaunay z lekkością i gracją paryżanina któremu w tej chwili wpadł taki pomysł do głowy. Satyra zawarta w opowiadaniu, puenta jak mówią francuzi, była jednak tak trafnie nacieniowana, że szmer podziwu dla aktora przebiegł przez całe audytorjum. Po tym ostatnim występie wywołano go z końcem sztuki cztery razy na proscenium; Delaunay kłaniał się spokojnie, bez teatralnego rozrzewnienia, nie deklamował przygotowanej mowy pożegnalnej, skłonił się z elegancją i godnością i syt sławy poszedł do domu, do wilji swojej pod Paryżem.

Coquelin wielki, jak go tu nazywają i wielki Got, którzy zapewne wkrótce pożegnają scenę, będą może inaczej rozstawać się z deskami, na których tyle zdobyli tryumfów, ale wątpimy, czy potrafią pożegnać się na wieki z publicznością równie poważnie i z równym taktem.

rajszem przybyciu tureckiej łodzi kanonierskiej „Hanie“ do Pireju. Rosyjski poseł czeka na instrukcje. Poseł francuski pozostaje w Atenach. Międzynarodowa flotyla opuściła Taberos i popłynęła do zatoki Sudajskiej, zaś flota grecka opuściła Salaminę i prawdopodobnie popłynęła do Poros.

Przyjechali do Lwowa

dnia 8 maja 1886.

Hotel Żorża: S. br. Konopka z Petersburga. P. Czarniecki z Stanisławowa. I. Rakowski z Hermanowic. M. Kęplicz z Myszkowa. W. Kęplicz z Kapuściniec. B. Horodyski z Krogulca. M. Eminowicz z Stanisławowa. Dr. M. Friedländer z Wiednia.

Hotel Europejski: K. Laskowski z Brzeska. W. Troskolawski z Płonny. J. Zieniewicz z Lisowic. J. Klein z Wiednia. F. Ball z Paszowa. K. Rohowiecka z Warszawy.

Hotel Francuski: Z. Rudnicki z Janowa. H. Baderle z Wiednia. J. Rosenbaum z Wiednia. G. Platz z Borysławia.

Hotel Angielski: Z. Stoiński z Otwinowa. A. Rzyszczewski z Wołynia. S. Bykowski z Kolaniec. K. Marmorosz z Kasowa. T. Romanowicz z Krakowa. R. Filiak z Klagenfurtu.

Hotel Warszawski: L. Szweiger z Zielonki. P. Brand z Krakowa.

Hotel Kuhnów: J. Witosławski z Bolechowa. P. Gardzilewicz z Ordowa. J. Goldscheider z Bukoczowic. F. Zenon z Żółkwi.

Z targów zbożowych

8. maja	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	8 35—9 05	8.——8.9	8.——8.55	8.——9.35
Żyto	6.——6.35	5.60—6.2	5.50—6 –	6.——6.45
Jęczmień	5.75—7.25	5.25—6 70	5 15—6.50	6.——7.—
Owies	6.50—7.—	6.——6.50	5.80—6.20	6.——6.70
Groch	7.— 10 2	.50 10 —	6.— 9.75	7 – 11. –
Wyka	6 50 7 50	6.——6.75	6.——6.50	6.50—.725
Rzepak	—.——.—	—.——.—	—.——.—	.——.—
Lnianka	9.— 11.-	10—12.—	.— .—	—.——.—
Konic. czer.	40.—53 –	40.—52.—	40.—46.—	40 —52—
Konic. biała.	38—48.	35.—48 —	35.—48.	35.—45.—
Konic. szwed.	40—47—	.——.–	—— —	30—.40.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.
Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł 5. — 10 nominalnie.

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń, dnia 8 Maja 1886.

godzina 10 minut 35 przed południem.

Akcje kredyt.	286.–	Pożyc. kraj. 4½% z r. 1883.	—.—
Kolej Kar. Lud.	197.25	Napoleondor	10 04—
Unionsbank	—.—	Węg. obl.p. zł.	—.—
Rosyjs. bankn	1·2425		
Banku kraj. 4½%	9?.75		

Usposobienie: mdłe.

Lwów. Z Izby handlowej, 8 Maja 1886.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	198	—	202	—
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	233	50	234	—
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	285	—	290	–
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	217	—	222	—
2. Listy zastawne za 100 złr.				
Tow. kred. galic. 5 prc. w. a.	100	80	101	80
„ „ „ 4 „ „	94	50	95	50
„ „ „ 5 „ okres.	100	80	101	80
„ „ „ 4 „ „	92	50	93	50
Banku krajowego 4½% w. a.	95	50	96	50
„ hyp. galic. 6 „ „	102	70	103	70
„ „ „ 5 „ „	99	15	100	15
„ „ „ 5 „ z 10% prm.	101	30	102	30
3. Listy dłużne za 100 złr.				
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	—	—	54	–
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	—	—	50	–
4. Obligi za 100 złr.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104	80	105	80
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	99	25	100	25
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	102	75	104	—
„ „ „ 1883 4½% „	94	50	95	50
5. Losy.				
Losy miasta Krakowa	17	—	19	—
„ „ Stanisławowa	26	—	28	—
6. Monety.				
Dukat holenderski	5·84		5·94	
Dukat cesarski	5·86		5 96	
Półimperjał rosyjski	10·27		10·37	
Rubel rosyjski srebrny	1·54		1·64	
„ „ papierowy	1·23	–	1·25	
100 marek niemieckich	61.55		62.35	

Prenumerata „Przeglądu“ miesięczna we Lwowie kosztuje tylko 75 centów, a z donoszeniem do domu 1 złr.

*Prenumerować można w trafice hotelu ANGIELSKIEGO lub w drukarni PILLERA i Sp. (Łyczakowska l. 3). Stosownie do tego, w którem z tych dwóch miejsc zostanie **Przegląd** zaprenumerowany, tam też wypadnie się zgłaszać po odbiór pisma. — Osoby zaś chcące prenumerować **Przegląd** z donoszeniem do domu, raczą się zgłaszać albo do drukarni PILLERA i Sp. (Łyczakowska l. 3), albo do Administracji **Przeglądu** (Sykstuska l. 45). Można także zawiadomić o tem Administrację „Kartą korespondencyjną,“ a woźny administracyjny zgłosi się po odbiór prenumeraty z kwitem poświadczonym stampilją Administracji **Przeglądu**.*

Ruch pociągów.

Ze Lwowa odchodzą:

(Podług zegaru lwowskiego).

Od 1 listopada z. r.

Do Krakowa	*10.46	4. 5	8.—	4.50	—.—
Do Podwołoczysk	10.27	*5.56	—.—	12.35	—.—
„ (z Podzamcza)	10.56	—.—	*6.07	1.09	—.—
Do Czerniowiec	—.—	11.06	*6.20	12.20	—.—
Do Stryja	7.30	—.—	7.30	11.45	—.—

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa	9.27	*5.36	11.38	7.50	—.—
Z Podwołoczysk	*10.26	3.05	—.—	3.50	—.—
(na Podzamcze)	*10.12	2.28	—.—	3.20	—.—
Z Czerniowiec	*10.05	8.35	—.—	3.30	—.—
Ze Stryja	1.25	—.—	8.25	4.35	—.—

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pośpieszne. W obwódkach czarnych ▭ są godziny nocne, to jest od szóstej wieczór do szóstej rano.

Międzynarodowe telegraficzne sprawozdanie o stanie pogody z dnia 6 Maja 1886 r.

Stacje	Temperatura Celsjusza o 7 godz. r.	Maximum temperatury w południe	Kierunek wiatru i siła jego od 1—12		Stan nieba
Praga	3 0	—	NW	3	zachm.
Kraków	1 2	6	NNW	3	śnieg
Lwów	1·9	6	NW	2	śnieg
Tarnopol	2 1	10	N	1	¾ zachm
Wiedeń	3 1	8	NW	3	zachm.
Grac	4·5	11	N	4	½ zachm
Peszt	3 6	9	W	5	¼ zachm.
Serajewo	1 0	8	—	0	¾ zachm
Tryjest	9 7	17	—	0	¾ zachm.
Pola	8 2	16	SSE	3	¾ zachm.
Kopenhaga	6 6	-	N	2	deszcz
Hamburg	10 1	—	NNW	2	jasne
Berlin	7 0	—	N	3	jasne
Monachjum	5·9	11	NE	3	¾ zachm.
Zurich	6·8	14	—	0	¼ zachm.
Genewa	9 0	—	N	2	½ zachm
Paryż	9 6	20	NNE	2	jasne
Biarritz	12 0	—	S	2	jasne
Nicea	12·3	—	—	0	jasne
Turyn	9 0	21	NNE	3	¼ zachm.
Florencja	11·0	19	W	1	¼ zachm
Rzym	9 8	17	—	0	zachm
Neapol	8 4	15	—	0	zachm.
Palermo	13·5	17	—	0	½ zachm.
Malta	13 9	16	E	3	deszcz
Sztokholm	9 0	—	—	0	jasne
Petersburg	4 6	—	ENE	2	jasne
Moskwa	2 9	—	NNW	1	zachm.
Warszawa	2 1	—	N	2	deszcz
Kiew	0 7	—	—	0	śnieg
Odessa	4 1	—	—	0	½ zachm
Konstantynopol	6·2	16	NW	3	zachm
Gleichenberg	3 6	13	NE	2	¾ zachm.
Abbazia	9 0	18	—	0	¾ zachm
Riva	10·3	—	S	1	jasne
Lugano	10 0	—	—	0	jasne

N oznacza wiatr północny. E wschodni, W zachodni, S południowy.

Papier z fabryki Braci Fiałkowskich w Bielsku i w Białej. ...karni Pillera i Spół.